

Wydano z dubielan
14. Półk. 20. st. W-wó

WARSZAWA
WYSTAWA
1935

BLUSZCZ

spoleczno-literacki ilustrowany
& tygodnik kobiecy



W a r s z a w a,

S o l e c 87

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a

Ś-to Krzyska 17, m. 3.

telefon 2-44-18.

telefon 6-76-72

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

Ludwika Wolska: „Radne miejskie”. *Lucyna Krzemieniecka*: „Port egzotyczny”. *Jadwiga Żylińska*: „Cierń”. *Karolina Bielańska*: „Zielona Hrabina”. „Pamiętnik Chłopki”. *Marja Dobrowolska*: „Obiady prywatne”. *Władysław Burkath*: „U piętnastoletniej laureatki Ginette Neveu”.

Wychowanie i szkoła. *Zofja Sikorska-Bogustawska*: „Klimaktery pokoju dziecięcego”. *Marja Ankiewiczowa*: „Koledzy”. *Jadwiga Prawdzicowa*: „Szkoly krawieckie”.

H. N.: „Z ubiegłego tygodnia”. *S. P. O.*: „Z teatrów”. *Zofja Karczewska*: „Z teatrów poznańskich”. *Stef. H.*: „Z życia ekranu”. „Z życia prowincji”. „Nasza mównica”. „Przegląd prasy”. „Kobieta w świecie i w domu”. „Świat kobiecy w ilustracji”.

Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Czarna rzodkiew”. „Pisklęta się legną”.

Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Kłopoty wiosenne”. *Melba*: Przepisy kulinarne.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Bluszcz”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.		zł.
$\frac{1}{2}$ str. tekstu	— 700.—	Okładka III-cia	$\frac{1}{1}$ str. okł.—500.—
$\frac{1}{2}$ „ „	— 400.—		$\frac{1}{2}$ „ „ —250.—
$\frac{1}{4}$ „ „	— 200.—		$\frac{1}{4}$ „ „ —150.—
$\frac{1}{8}$ „ „	— 100.—		$\frac{1}{8}$ „ „ — 80.—
$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—		$\frac{1}{16}$ „ „ — 50.—
$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—		$\frac{1}{32}$ „ „ — 30.—
		Okładka IV-ta	zł.
			$\frac{1}{1}$ str. okł.—600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszczu” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz”, Warszawa, Solec 87.

W. 260/162

BLIŃCZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Dnia 23 marca, przyjęwszy poprawki Senatu, uchwalił Sejm Rzeczypospolitej Nową Konstytucję. W życiu naszego Państwa jest to wydarzenie szczególnie ważne — oby więc nowa Konstytucja stała się podstawą mocy, trwałości i rozkwitu Rzeczypospolitej.



Z uroczystości w stolicy. Z powodu ogłoszenia nowej Konstytucji wicemarszałek Car wygłasza przemówienie do zgromadzonych tłumów na Rynku Starego Miasta.

Radne Miejskie

Od czasu do czasu redakcja nasza otrzymuje listy od Czytelniczek z zapytaniami, dotyczącymi pracy kobiet jako radnych miejskich. Aby wyczerpująco odpowiedzieć na te zapytania, zwróciliśmy się do posłanki Ludwika Wolskiej z prośbą o napisanie niniejszego artykułu.

(Redakcja).

Po ostatnich wyborach do rad miejskich, które się odbyły w ubiegłym roku, powiększyła się znacznie liczba kobiet - radnych miejskich. Jest to naturalna konsekwencja rozwoju kobiecych organizacji społecznych, który wpłynął na podniesienie uświadczenia obywatelskiego kobiet. Z drugiej strony poważny dorobek tych organizacji w zakresie opieki społecznej, wyrażający się w licznych placówkach (przedszkola, kolonje, półkolonje, akcja dożywiania młodzieży szkolnej, kuchnie dla bezrobotnych, świetlice, kursy i t.d.) zdobył dla pracownic społecznych popularność i zaufanie do ich pożytecznej pracy społecznej, co wpłynęło na pozyskanie głosów dla nich w czasie wyborów. Doświadczenie zdobyte w pracy społecznej winno być wykorzystane przez radne na ich nowych stanowiskach.

Naturalnie skuteczność pracy jest uwarunkowana zapoznaniem się z jej warunkami i możliwościami. Dla tych radnych, które po raz pierwszy podejmują obowiązki w pracy samorządowej, konieczne jest jak najrychlejsze poznanie całości gospodarki danego miasta, jego warunków finansowych i możliwości stąd wynikających dla wszystkich dziedzin działalności samorządu.

Dlatego każda radna powinna brać udział w pracach nad budżetem miasta. W budżecie bowiem znajduje obraz całej gospodarki miasta.

Następnie odpowiednio do swych uzdolnień, zamiłowań i przygotowania powinna radna specjalnie poświęcić się jakiejś dziedzinie działalności samorządu. Większość radnych—kobiet predestynowana jest z racji swych doświadczeń w pracy społecznej do pracy w zakresie: *opieki społecznej, higieny oraz kultury i oświaty*. W wybranej dziedzinie należy postarać się poznać stan rzeczy dotychczasowy, a więc: *co zrobiono, ile i jakie są odpowiednie placówki, jak się procentowo przedstawia w budżecie suma na dany dział przeznaczana w ostatnich latach, czy jest po-*

zycja wzrastająca czy malejąca i jakie są przyczyny tych tendencji wzrastających lub malejących. W porozumieniu z odpowiednimi organami nadzorczymi należy *zwiedzić placówki czy instytucje z danej dziedziny przez miasto prowadzone*. Nie należy zapominać i o *lekturze w danym przedmiocie*. Jest to „szczegół”, o którym zdaje się mało radnych (obu płci) pamiętać.

Zdobywszy orientację w stanie dotychczasowym, można zacząć starać się o poprawę względnie rozwój tej czy innej dziedziny pracy samorządu, pamiętając, że przy stawianiu wniosków o zwiększenie wydatków na jakiś cel, należy je uzasadnić oraz wskazać źródło pokrycia, jeśli nie w nowych lub zwiększonych dochodach, to w odpowiednim przesunięciu pozycji w budżecie a więc w jednoczesnym zmniejszeniu jakiejś innej pozycji. Dlatego właśnie wskazywałam na konieczność zaznajomienia się dokładnie z całym budżetem.

Zapytałby może ktoś, dlaczego stawiam takie wymagania dla kobiet radnych. Otóż wymagania te nie są wysokie i można je postawić w stosunku do ogółu radnych bez różnicy płci. Ale pamiętać trzeba, że, jak na każdym innym polu, tak tutaj, inaczej patrzy się na pracę kobiet, niż mężczyzn. O ile więc społeczeństwo przywykło do faktu, że część radnych (mężczyzn) mało albo wcale nie pracuje dla miasta i to nie przeszkadza innym znów mężczyznom, może takim samym, wchodzić na ich miejsce, o tyle zaniedbania tej czy innej kobiety zostaną zgeneralizowane i przedstawione, jako argument przeciw dopuszczeniu kobiet do udziału w pracach samorządu.

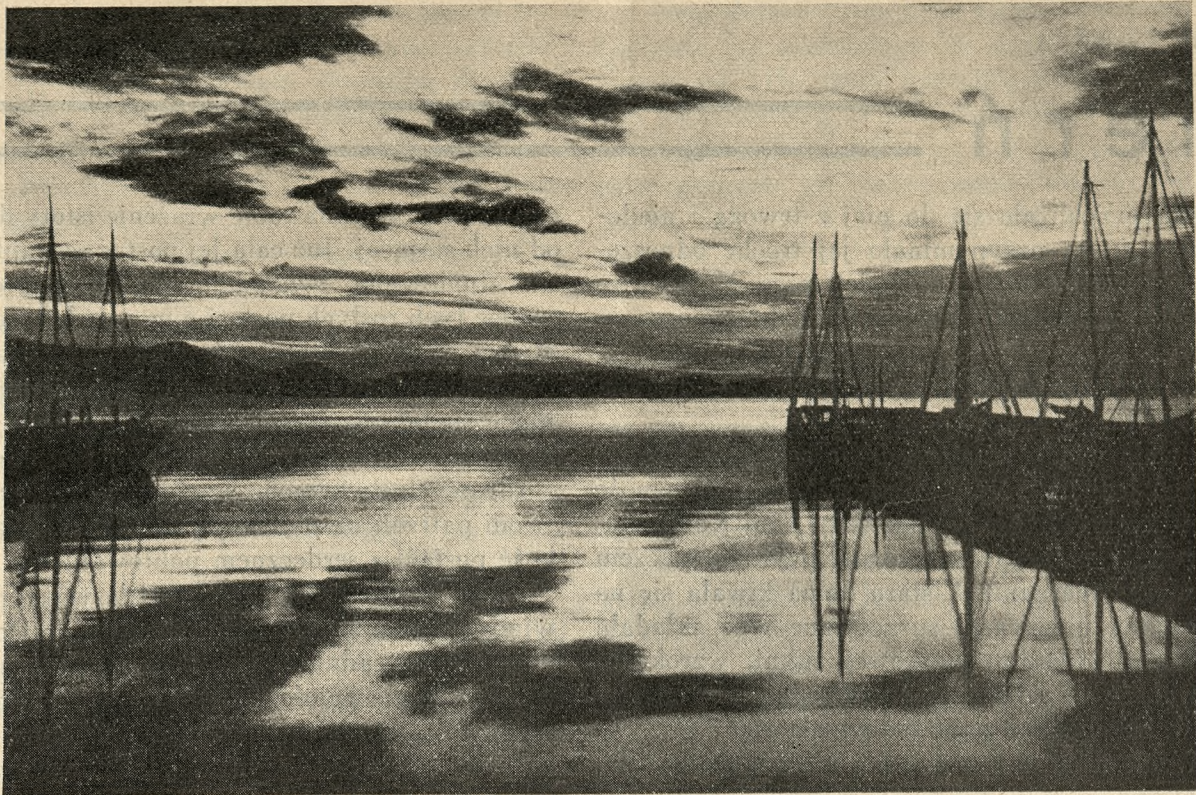
Ponieważ zaś udział czynny kobiet w życiu publicznym realizuje się bardzo powoli, należy baczyć, ażeby go nie opóźniać z własnej winy kobiet, któreby nie spełniły należycie powierzonych im obowiązków. Kobiety radne powinny pamiętać o swej roli pionierskiej, w której przez uznanie dla swej pracy w samorządzie uturują kobietom na przyszłość możliwość pracy na tem polu. A jeśli poważnym traktowaniem swych obowiązków spowodują także ustunkowanie się do pracy wszystkich swych kolegów mężczyzn, wyjdzie na tem najlepiej samorząd i wtedy nie frazesem będzie, że udział kobiet w życiu publicznym wnosi pozycje dodatnie.

TANIE FORMY BIBULKOWE. Administracja „BLUSZCZU” wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należności i na koszty przesyłki kwoty 30 gr., formy bibulkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizetka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostium, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem oszczędzenia kosztów przesyłki pieniądze i zamówienia, radzimy pieniądze przestać pocztowym przekazem rozrachunkowym (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu, oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

- | | | | | | | | | |
|------|---------------|--------|---|--------|--------|---|---------|---------|
| I. | GORS (połowa) | 44 cm. | — | BIODRA | 50 cm. | — | DŁUGOŚĆ | 118 cm. |
| II. | „ | 48 „ | „ | 52 „ | „ | „ | 120 „ | |
| III. | „ | 50 „ | „ | 60 „ | „ | „ | 122 „ | |

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „BLUSZCZU”, Warszawa, Ś-to Krzyska 17 I Solec 87



LUCYNA KRZEMIENIECKA

Port egzotyczny

*Z mgieł ląd się wynurza poszarpany i złoty
na nim palmy senne i leniwe.*

*Jak machlarze nieustającej tęsknoty
kolyszą się nad muszel przyplywem.*

*Okręty są gdzieś z boku, długie i opuszczone,
solą oceanu tchnie czerwony i czarny lakier.*

*A marynarze? W portowej speluncy
piją, w czapkach odgiętych na bakier.*

*Oto idą, a z nimi dzierocznyna
w chustce papuziej, z twarzą, jak wieczność piękna.*

*Będzie ich odprowadzać oczami,
które już się niczyich odjazdów nie przelekna.*

*Stoi, jak palma kołychlina i wyniosła,
spokojnie wypija sok ze złotego omocu.*

*Tutaj w porcie wśród ciągłych pożegnań wyrosła,
nie pytając dlaczego i poco.*

Syrena jęknie i wszystko roztopi się w błękicie.

*Czy odpływamy? Nie, to melodia skończyła się na
[płyćie].*

Znów przez chwilę wszystko jest szare i swoje.

Znów są w oknach przymiędlie pelargonje.

Nagle słyszę szybkie kroki Twoje

i głos, co jak nadzieja wielka plonie.

Palmy rosną, roznoszą w niebo machlarze smych liści.

Port egzotyczny, port szczęścia się łąci.

C i e r ń

Dorota przybliżała się do niej z trwogą i niedowierzaniem, które przypominało jej trochę odnoszenie się do panny Kasi, jakkolwiek pani Małgorzata Kontowtowa wzbudzała podejrzenia odmiennego rodzaju.

— O czym ona myśli? co ona kocha? — dumiała czasem Dorota.

Usiłowała wtedy ze starą damą zawiązać rozmowę; ilekroć jednak Dorota wkraczała na niepewność abstrakcyjnych tematów, dobre oczy pani Kontowtowej zaczynały nabierać natężonego wyrazu, poczem zwolna wyraz ten zanikał, stara dama kiwała się na lewo i prawo, nieczynne, spracowane ręce składała na czarnym jedwabiu wizytowej sukni, wzrok jej wskazywał, że wszystkie jej myśli odbiegały od Doroty Dowgirdowej, aż nagle odzywała się:

— Wcale u mnie w tym roku nie dojrzewają pomidory.

I niepokój okrywał jej pomarszczoną twarz welonem smutku. W takich chwilach Dorota miała ochotę uściskać panią Kontowtową i rozplakać się nad nią, nad sobą, nad zawilością całego życia.

— Wolalabym umrzeć niż tak żyć — myślała Dorota nieszczerze, gdyż w rzeczywistości знаła tylko dwie trwogi: lęk, by nie być kochaną i lęk przed śmiercią. Ten ostatni strach był tak wszechmocny, że absolutnie nie wierzyła, żeby ktokolwiek śmierci się nie bał. Może święci — myślała, gdyż ich interes życiowy wymagał poniekąd śmierci. Ale wobec tego może warto także zostać świętą? A może należy naprawdę zwrócić wszystkie myśli ku warzywnikom i sdom, co roku rodzić w bólach dziecko i tak przetrwonąć całe bogactwo życia na różaniec dni powszedniej udręki?

Niewątpliwie myślała, że gdyby człowiek mógł wiele razy przeżyć swoje życie, jedno z nich ładnieby było poświęcić tej zwyczajności i spełnić bez szemrania taki los bolesny. Ale z drugiej strony, czyż mogły istnieć okoliczności, w których należało zaprzeczyć się siebie?

— Jakże znikomą winą jest jedno pospolite kłamstwo, wobec zakłamania całego życia? Jakiem szczęściem jest podejmować taki los z uczuciem prawdy. Lecz ponieważ dla niej było to niemożliwością, niemożliwością też byłoby dokonać go w poczuciu nieprawdy. Niewątpliwie jednak, podczas gdy Dorota żyła w niepewności i trosce, oni wszyscy byli szczęśliwi w przekonaniu o słuszności swojego życia.

Jeżeli wszyscy inni mieli rację, a nie Dorota, to tylko pogarszało sytuację. A to, że Konstanty Dowgird patrzył na nią z nieskończoną pobłażliwością, to rozżalało ją tylko na niego. W gruncie rzeczy Dorota musiała się otoczeniu wydawać upośledzoną lub zgoła leniwą. Wyczuwali, jaką trudnością było dla niej wypełnianie rzeczy przeciętnych, czynności pospolitych. Pod pewnymi względami, pod ich kątem widze-

nia, Dorota musiała robić wrażenie istoty daleko niżej od nich stojącej. Już cała jej postać szczupła, rytmicznie zbudowana, wyglądała biednie, poprostu ubogo, wobec tych rosłych postaci o mocnych kościach i czerstwem ciele, bogatem w żywotną bujną krew.

Gdy w swoich pięknych, wyrafinowanych sukniach siadała na starej, głębokiej kanapie w otoczeniu atletycznych mężczyzn i kobiet o szerokich biodrach i zdrowych twarzach, wyglądała poprostu żałośnie. A oni patrzeli na piękno jej niecelowych gestów i lekkość postaci z serdecznym politowaniem.

Ta Dorota, która nie potrafiła wstać do dnia, zawiadywać służbą, spiżarnią i sadem, ta Dorota, która poprostu bezradnie patrzyła na gospodarskie obrządki i nie mogła znieść widoku świeżo zarżniętej świni, wydawała im się tak okropnie niezdatną, że wkońcu ona sama zaczęła się dziwić, jak mogą istnieć ludzie tak różni tak blisko siebie i czy jest sens, by trwali w pobliżu, skoro tak jasnym jest fakt, że zainteresowania ich będą zawsze rozbieżne, w przeciwległych idące kierunkach. Już od samego początku Dorota ich razila. Jej ręce piękne, o długich wysmukłych palcach, wydawały się niepokojące wśród tych zajęć, którym naokoło niej się oddawano. Już jej piersi drobne, niezdatne do karmienia dzieci, zdawały się uragać celom, ku którym się łączono i kochano. Tak Dorota była naprawdę niezdatna i niepotrzebna. Lecz czy błąd tkwił w niej właśnie? czy zasadniczym błędem nie było to całe ich życie, ta zapobiegliwość względem rzeczy codziennych potrzeb, ta wieczysta troska około obór i śpichrzy, stajen i warzywników? Czy nie było rzeczy innych, tak samo, nie stokroć ważniejszych, około których troska powierzona być mogła Dorocie? Czy te wszystkie rzeczy piękne, stwarzane przez takich właśnie ludzi niezdatnych przy budowie osad i uprawie pól, nie były ojczyzną Doroty?

Czy właśnie nie było może tak, że ci gorliwi pracownicy około uprawy pól i hodowli zwierząt byli potrzebni na to, ażeby ręce innych ludzi mogły tworzyć rzeczy nieskończenie piękne, stworzone tylko ku samej radości, nie służące do jadła i snu, ani spoczynku? O tem wszystkim myślała Dorota. Czyżby ten głód życia, gotowość patrzenia, zdolność przeżywania ku niczemu służyć nie miały? Czyż w samej niezdolności do służenia rzeczom koniecznych potrzeb nie tkwiła możliwość rzeczy niezwykłych? Czyż w tej nienawiści dla wszystkiego, co użyteczne, nie tkwiła już możliwość tworzenia rzeczy niepotrzebnie, a pięknie służących?

I w duszy Doroty dojrzewało przekonanie, że kroczy cudzą drogą, że nawet szczęście, którego doświadcza, jest ułamkiem cudzego losu, którego nie jest w stanie podjąć w całości. Takie życie, jakie dotychczas wiodła, było winą. I była racja w przekonaniu, że nie służąc niczemu, Dorota była zbędna.

Cała Dorota zdawała się uragać temu życiu i tym

potrzebom, wśród których zabłądziła, cała Dorota była nieodpowienia, niemożliwa. Lecz niemożliwość takiego jej bytowania stwarzała absolutną pewność innej możliwości, która musiała nastąpić.

Pewnego wieczoru, leżąc u boku męża, spytała:

— Czy nie myślisz nigdy o tem, co jest poza oknami naszego domu?

— Jakże dziecinna jesteś — odpowiedział — za oknami jest nasz ogród.

Lecz ona potrząsnęła głową:

— A dalej?

— Droga, która prowadzi do lasu.

— Dla ciebie kończy się wszystko na tym lesie. Czy nie myślisz nigdy, co jest poza nim? Czy nie chciałbyś iść drogą poza las wiodącą? Czy nigdy nie chcesz pójść nocą, jakąś najdalszą drogą — za las — dalej.

— Nie, Doroto — a ty czy chciałabyś?

— Ja tam pójdę — odważyła się powiedzieć mu to po raz pierwszy.

— Czyż nie kochasz mnie? — przeraził się.

Och — kochała go. Niewątpliwie go kochała. Lecz poza ciasnym kręgiem jego ramion istniał jeszcze cały świat.

6.

W tem Doroty nielubieniu wszystkiego, co ją otaczało, czaiła się jednak pewna ciekawość, która ją prowadziła po sadzie i podwórzu do stodół, stajen i obór. Pewnego dnia lutowego Dorota stanęła w porze wieczornego udoju w drzwiach obory. Dojarki nazywały krowy po imieniu, chociaż wszystkie były równe i Dorota dziwiła się, po czem odróżniają jedną od drugiej. W jasnym blasku latarni odcinała się wyraziście postać jednej z dojarek, krępej jak kłoc drzewa, rękoma koloru buraków ciągnącej wymioną krowie. Na nogach dziewczyna miała drewniane grube obuwie, a siedziała na niskim, zabłoconym stołku. Krowa zwolna odwróciła rogatą głowę i, nie przestając żuć, patrzyła głupimi oczami na Dorotę. Mdły zapach obory działał dziwnie usypiająco na Dorotę. Zmrużyła oczy i nagle w myśli ujrzała wyrazistą sylwetkę dojarki i krowy, jakgdyby znieruchomiale, zakrzeple w jednej postawie, jakgdyby z jednej bryły wyrżnięte. Widziała je, niby jakąś rzeźbę w drzewie: tłustą, rogatą krowę, na drewnianych nogach rozpartą i klockowatą dojarkę, guzami stawów nabrzmiałą. Wieczorem, gdy Dorota położyła się spać, wyciągnęła na kółdrze ręce i uczyniła niemi kilka mimowolnych ruchów, jakgdyby lepiąc w glinie. Od tego dnia lubiła chodzić do obory i patrzeć na dojarkę do kłoca drzewa upodobnioną, z namiętą żarliwością, ze skupieniem od wieków dokonywującego się działania oddaną zmechanizowanym swoim ruchom, wyciskającym strumienie ciepłego mleka z tłustych wymion krowy.

Niepodobieństwem było ujrzyć Primaverę i po zobaczeniu jej niezmiennym pójść dalej. Niemożliwością też było ujrzyć tańczącą Africę Doering i potem nie odczuwać, że dnia tego coś się stało.

Albo muzyka. Tu już nie można było znaleźć słów żadnych, ani nawet myśli, któreby ją ogarnąć mogły. Słowa, w których się o niej mówiło, nie ujmowały jej wcale, były jako zwierciadło tylko, w którym odbija się nieskończoność, jednakowo daleka, niedosiężna zawsze. Lecz nie wystarcza sama świadomość takich rzeczy.

— W jakiś sposób — myślała Dorota — one muszą się ujawniać, jakąś cząstkę życia zajmować. Na cóż zdać się może sama wiedza o nich? Wtedy Dorotę ogarniało pragnienie, by wszystko to móc wyrazić. Mogły to być słowa, dźwięki lub obrazy, lecz miało to być coś, coby dawało pojęcie o tem wszystkim, co właściwie jest niewyrażalne. To mogło stanowić o celu i trudzie całego życia. To mogło być dążeniem, które nie ulega zmianie, jakimikolwiek środkami zmierzałoby do celu. Bo wiedzieć to wszystko, odczuwać, rozumieć było jeszcze niczem wobec szaleństwa zamiaru, który porywał się na rzeczy nieśmiertelne i wieczności chciał wydrzeć jej tajemnice. O czem ona ważyła się myśleć, pogrążona wśród ludzi doczesnych spraw jeno świadomych? Zapewne zresztą i dla nich istniały jeszcze jakieś inne sprawy, zapewne coś rozumieli, coś czuli.

7.

Dorota zajechała w Paryżu do Neuilly, do owej willi, w której mieszkała kilka lat temu. Wiktora tam nie zastała, ale był Sten Reventlov. Zauważyła go odrazu pierwszego dnia, gdy weszła do dużej jadalni, jak jaśniał złotem swoich jedwabistych włosów, jak błękitniał niebieskością oczu, patrzących z pomiędzy podłużnie rozciętych powiek.

Następnego dnia Dorota zastała Reventlova w salonie, jak siedział przy fortepianie i akompaniując sobie równocześnie, śpiewał starą niemiecką pieśń. Zmrok już zapadł na dworze, tak, że Dorota niepostrzeżona weszła do pokoju i cicho usiadła w fotelu. Na czarnem tle fortepianu jaśniała piękna głowa Reventlova, odcinając się wyrazistymi linjami. Poraz wtóry Dorota zastanowiła się nad wyrazem jego twarzy, która była prawie tragiczna. Ale była to także twarz natchniona. On, nie wiedząc wcale o jej obecności, śpiewał:

*Es ist im Leben hässlich eingerichtet
Das bei den Rosen gleich die Dornen steh'n
Und was das arme Herz auch sehnt und dichtet
Zum Schlusse kommt des Voneinandergeh'n
In deinen Augen hab ich einst gelesen,
Es blitzte drin von Lieb und Glück ein Schein
Behüt' dich Gott, es wär so schön gewesen
Behüt' dich Gott, es hat nicht sollen sein.*

(D. c. n.)

Białe Kruki:

O. Boznańska, J. Brandt, Fr. Ejsmond, J. Fałat, W. Gerson, Al. Wierusz-Kowalski, W. Kotarbiński, J. Malczewski, W. Pawliszak, J. Rosen, W. Skoczylas, St. Straszkievicz, L. Wyczółkowski, M. Wywiórski, Fr. Żmurko i wielu innych.

W Salonie Obrazów
Juljan BUROF
Nowy-Świat 47



3) Park Feniksa w Irlandji.

KAROLINA BIELAŃSKA

„Zielona Hrabina“

— „Nie miałem czasu na studjowanie historii i obyczajowości irlandzkiej. Napisałem tak, jakbym pisał polski dramat na tle powstaniem, choćby 63 roku. Miałem nawet zdawna już pomysł takiej sztuki. Figury moje czuły i postępowaly — po polsku, po przedstawieniu moi irlandzcy koledzy nie mogli się nadziwić, jak ja bajecznie wszedłem w psychikę ich narodu!

Pani Konstancja grała rolę główną^{*)}. W teatrze *Abbey* amatorzy zmierzali się z zawodowymi aktorami). Bohaterka, której męża zabili Anglicy, przysięga nad jego trupem, że syna wychowa na mściciela. Wyznawała potem sama, że przejęcie się rolą, zidentyfikowanie się z heroiną, oddziaływało wielce na skryzystalizowanie się jej uczuć patriotycznych.

Odechodziła wielkimi krokami na lewo. Zbliżyła się do siostry Ewy, poetki, która, osiadłszy w Manchesterze, poświęciła się pracy wśród najuboższych, a specjalnie opiekowała się robotnicami.

Właśnie w czasie pobytu Konstancji u siostry ogłoszono *bill* t. zw. *Churchilla*, który groził wyrzuceniem na bruk 150.000 dziewcząt pracujących w barach. Feministki zorganizowały demonstracje i wiece protestacyjne. Po raz pierwszy

w życiu Konstancja Markiewicz przemówiła publicznie i odniosła szalony sukces. Odkryła swoją własną moc. Ustawa, krzywdząca kobięcą pracę, upadła.

Pani Pankhurst, przewodczynie feministek, chciała zwerbować do swego obozu tak wybitną siłę, ale sufrażystki razily młodą kobietę, były za ekscentryczne, za krzykliwe. Zresztą wołała ją ziemia rodzinna. W r. 1913 pani Markiewicz zapisuje się do partji *Sinn - Fein* najbardziej radykalnej, niepodległościowej bez kompromisu.

Prawnuczka „Krwawego ślepeca” przeszła z całą upartą odwagą swej rasy do obozu pokrzywdzonych.

Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast [domu]

Gniazdo na skalach orta...

ten, (wieczna prawda słów poety) przekreśla zazwyczaj swoje szczęście osobiste.

Pani Konstancja, przystępując do *Sinn - Feinu* „Związku Walki Czynnej”, uczyniła z całą świadomością ofiarę ze swego dotychczasowego życia. Jej namiętna natura nie wiedziała, co to połowiczność.

Kiedy zaczęła propagować abstynencję wśród ludu, rujnującego się przez pijaństwo, to sama nie wzięła kropli wina do ust, co więcej prze-

stała palić, choć lubiła to bardzo. Cały swój majątek oddała Sprawie.

Stając w stosunku bojowym do Anglji, zrywała raz na zawsze z rodziną, a zwłaszcza z matką. Nie mogła zatrzymać przy sobie dziecka, ślicznej dziewczynki o złotych lokach, noszącej imię legendarnej królowej Erynu: *Maewa*.

Dziecko zostało przy babce i stało się wnet obcem dla rodziców. A ścieżki męża i żony zaczęły się również zwolna rozchodzić.

„Trudno było utrzymać ognisko rodzinne w domu, który stał się — bez przerośni — składem dynamitu“.

Dom w Dublinie został opuszczony, a Markiewiczowie przenieśli się do starego zameczku w górach, nadającego się doskonale do akcji konspiracyjnej, mniej na rezydencję.

Pan Kazimierz opowiadał w żartobliwy sposób w swoich „listach z Irlandji”, jak zaprotestował przeciw składaniu pod jego łóżkiem materiałów wybuchowych, a na to pani Konstancja zarzuciła mu tchórzostwo, mówiąc:

— „Dlaczego, mój drogi, nie chcesz wziąć udziału w naszym powsta-

^{*)} Widziałam b. piękne fotografie Jej w tej roli.

niu? Przecież Kościuszko i Pułaski blii się w Ameryce!”

— „Odpowiedziałem skromnie, że bardzo dobrze zrobili Kościuszko i Pułaski, ale co do mnie nie miałbym serca strzelać do Anglików, których bardzo lubię indywidualnie, z którymi tak się dobrze pije whisky i doskonale poluje. Pozatem, że mam wstręt do polityki i, jako em-dzoziemiec korzystający z gościny danego kraju, do żadnych politycznych awantur mieszać się nie myślę, ale, jak będzie coś do roboty w Polsce, to napewno stawię się do apelu”.

— „W pół roku później wybuchła wojna. W Polsce obiecano bądź co bądź autonomję. Zarzuty pani Konstancji co do braku wojowniczego animuszu u mnie upadły, o czem nie omieszkalem jej powiadomić, leżąc w szpitalu we Lwowie”¹⁾ (Markiewicz po „romantycznej” wyprawie do Albanji, jako korespondent wojenny, wstąpił jako ochotnik, do huzarskiego pułku A, w armii rosyjskiej i odbył w nim ciężką zimową kampanję w Karpatach).

Zdaje się, że aż do końca życia markotno mu było, gdy wspominał tę swoją dezercję z irlandzkiej „awantury”, zwłaszcza, że później zupełnie się solidaryzował z zapatrywaniem republikańskimi swęj żony. Ona została sama, przeboleawszy pono dotkliwie rozstanie.

W ostatnich latach swego życia, poznawszy się ze s. p. Marją Dąbską, gdy ta przyjechała na kongres kobiecy w Dublinie, mówiła ze smutkiem i pewnym żalem o tym epizodzie, zawsze jednak życzliwie wspominając Polskę i — męża. Posłała mu wtedy przez okazję (poczta funkcjonowała nieregularnie) piękną tekę na biurko ze skóry wytłaczanej w motywy staroirlandzkie. Pokazywał mi ją z rozrzewnieniem. Oddała się bezpodzielnie Sprawie. Partja *Sinn - Fein* z małej garstki ludzi rozrosła się w potężne stronnictwo. Wśród wybitnych ludzi, kierujących nim, jak Artur Gryffith, Michał Collins, pani Markiewicz była „najbardziej męską duszą” i jej zasługą w wielkiej części było stworzenie „sił bojowych”.

Niezwykle to były siły!

„General Baden Powell nie przypuszczał, jaki świetny sposób podał na sformowanie wiernej i na wszystko gotowej armji”²⁾.

Pani Konstancja formowała oddziały skautowskie przed wojną jeszcze w całej Irlandji. Chłopcy ćwiczyli się w rzemiośle wojennem i składali przysięgę, że do ostatniej kropli krwi walczyć będą za wojność Irlandji, że nigdy nie złożą przysięgi królowi angielskiemu, że dochowają trzeźwości i abstynencji.



RP 3-35

RADION

pierze wszystko idealnie czysto



Gdy odzież dziecka jest brudna

... nie należy się martwić. Radion zawsze pomoże. Oszczędzi dużo czasu i trudu a bielizna będzie śnieżnobiała. Radion nadaje się do wszelkiej bielizny. Przywraca jej pierwotny wygląd i nadaje miły, świeży zapach.

Oto właściwy sposób użycia:

1. Sprawdzić trwałość kolorów
2. Rozpuścić Radion w zimnej wodzie
3. Prać i płukać w zimnej wodzie

Tworzyła nowe pokolenie: twarde, czyste, na wszystko gotowe.

Koło jej zameczku w pustce leśnej powstały transeje, rowy strzeleckie, gdzie setki chłopaczków, od lat 8-miu, ćwiczyło.

Policja angielska nie mogła nie zauważyć tych dziwnych „manewrów”, przymykała jednak rozmyślnie oczy. Taka była polityka angielska: doprowadzić do wybuchu i zgnieść za jednym zamachem wywrotowców.

Nie liczyła się jednak z tem, że nadejdzie wielka wojna i w pewnej chwili, wychowawca pan. Markiewicz odmówią, jak jeden człowiek wstąpienia do wojska. Związek młodzieży *Fiaanna Foll* przją postawę groźną i rząd nie odważył się na przeprowadzenie poboru rekruta.

Z oporu biernego wyrodził się opór zbrojny. Nie było innej już drogi.

Uwiadł krzak Czarnej Róży

Kwitnący niegdyś cudnie,

Skąd zaczerpnąć dlań wody

Gdy wyschły wszystkie studnie?

— *Rzekł do Pearse'a Connolly —*

Niema rady już pono

Jak własną krewią czerwona

Przywrócić życie Róży³⁾.

W Niedzielę Wielkanocną r. 1916 wybuchło w Dublinie powstanie, na skutek prowokacji przedwczesnej, po krótkiej strasnej walce krwawo stłumione. Ale padło już słowo wyroczne: Niepodległa Repu-

blika irlandzka, pojawił się zielony mundur wojska irlandzkiego.

Zielony kolor narodowy, przez wieki prześladowany! (W r. 1798 Anglicy wieszali chłopca, gdy miał zieloną chustkę na szyi.

„Zieloną hrabiną” nazwano panią Markiewicz, widząc ją w zielonym mundurze oficera wojsk republikańskich na czele oddziału 120 skautów, dokazujących cudów waleczności. Broniła się po bohaterzku, w Kolegium medycznym bombardowanym przez wojsko angielskie.

Walka skończyła się, tragicznym pogromem. Dla ocalenia miasta, przywódcy, o ile nie polegali, oddali się w ręce Anglików. „Pani Markiewicz ucałowała swój rewolwer, zanim go oddała, ręką wielkiej damy oficerowi angielskiemu”⁴⁾. Sądem doraźnym skazano i rozstrzelano natychmiast 16-tu wybitnych działaczy, najlepszych ludzi Irlandji. Panią Markiewicz spotkał ten sam wyrok.

Ocalała ją — Edyta Cawell. „Mimo całej infamji postępku pani Markiewicz my, Anglicy nie możemy za przykładem Niemców rozstrzeliwać kobiet”, — pisał „Daily Mail”.

(D. c. n.).

¹⁾ Listy z Irlandji.

²⁾ Listy z Irlandji.

³⁾ Wiersz W. B. Yeats'a. Pearse i Connolly członkowie Rządu Narodowego w Dublinie rozstrzelani w r. 1916. Czarna Róża: prastary symbol Irlandji.

⁴⁾ Wspomnienie pióra M. Kasterskiej.

Pamiętnik Chłopki

Czemuż nie zabiera ojca, tylko takiej dobrej matki nas pozbawia? I to biedna tak strasznie cierpi. Stało się, zostaliśmy sierotami, siedmioro drobiazgu z ojcem takim srogim nieprzystępnym. Rozpacz moja nie ma granic! Dostaję wprost obłędu na samą myśl, jak ja sobie poradzę! Przecież mam dopiero jedenaste lat i takie szczupłe drobne ręce. Lecz przyrzekałam matce w godzinę śmierci, że będę matką i opiekunką dla rodzeństwa i tak być musi. Całą swą rozpacz i ból topię w pracy. Od świtu do nocy, a często i w nocy pracuję ponad siły. Na rękach występują mi żyły jak pęstronki, stawy puchną, ale ogarniam wszystko, jak mogę, gospodarstwo idzie wzorowo, ale coż, ojciec wpada w manję chytrności wprost chorobliwej. I tu zaczyna się tragedia sieroczej doli, chodzimy wszystkie wprost nago i boso, na całą zimę mamy zaledwie jedną parę drewnianych chodaków. To też zimno a często nawet i głód nam dokucza, a ojciec wszystko sprzedaje i sprzedaje, pieniądze gazieś chowa i nawet mleka dla matych dzieci żatuje.

Męka, męka okropna! O matko, czemuż nas opuściłaś? Jedyną dla mnie pociechą w tej ciężkiej doli są książki. Chociaż od czasu, gdy poznałam czytanie, lubiłam je, to teraz wprost szukam w nich ukojenia, brałam je oczywiście pokryjomu przed ojcem z biblioteki parafjalnej, a były tam takie poważne dzieła, jak „Trylogja”, pisma Kraszewskiego, Rodziewiczówny, Dygasńskiego, Reymonta i innych. To też często długo w nocy przy nikłym świetle przykręconej naftowej lampki czytywałam się w te cudne dzieje.

Pewnego razu ojciec ze swojej izby dojrzał w nocy przez szparę we drzwiach światło w naszej izdebce (spaliśmy bowiem wszystkie pięć siostr w oddzielnej izbie, a ojciec z dwoma chłopcami znów oddzielnie). Wylewałam pamiętam wtedy akurat obfite łzy nad Sienkiewiczowskim „Potopem”, gdy ojciec wpadł z pasem i dał mi taką nauczkę za wypalanie nafty, że do dziś to pamiętam. Zapowiedział przytem, żeby przy „romansach” więcej mnie nigdy nie spotkał. Odtąd na taką „zbrodnię” mogłam sobie pozwalać tylko w zimowe jasne księżycowe noce. Wtedy mogłam sobie czytać dowoli, nikogo się nie obawiając, a światło miałam zupełnie darmo.

W takich warunkach „sielskich anielskich” upłynął mi czas do wojny. Wybuchła ona właściwie, gdy miałam lat czternaście i tu się zaczyna znowu nowa tragedia, niewesołe było życie w czas spokojny, to tembardziej pogorszyło się podczas wojny. Ponieważ posiadłość nasza położona była blisko szosy, ciągle przemarsze wojsk dawały się ogromnie we znaki, tak nieraz żołdactwo ogolociło nas z żywności, że dosłownie nie było co jeść. Ojciec w tym czasie zachorował poważnie na serce i przeważnie leżał w łóżku. Ponieważ byłam najstarsza, za mną cztery siostry, a dopiero bracia najmłodsi, więc musiałam sprawować obowiązki nie tylko gospodyni, ale i gospodarza, wszystkie roboty furmańskie i polne spadły już na mnie. Musiałam wypełniać podwozy, prowadzić pertraktacje i wojny z chciwem żołdactwem, a że byłam dziewczyną niebrzydka, narażona byłam na ciągłe zaczepki ze strony wstrętnych moskali. Broniłam też, jak mogłam, przed rabunkiem inwentarza, poprostu biłam się z wojskiem. Pewnego razu przybyli żołdacy, aby zabrać jedną z ostatnich dwóch krów. Postanowiłam za wszelką cenę nie dać, szarpałam się z nimi ze dwie godziny i krowy nie dałam, ale zbili mnie za to kolbami karabinów, że do dzisiaj mam znaki.

Przed ucieczką Rosjan zawołał mnie ojciec i pod

przysięgą, że nikomu nie wydam i nie ruszę sama, pokazał mi kryjówkę z pieniędzmi, miał ich bardzo dużo, a zapowiedział, że tylko wtedy będzie wolno mi się rozporządzać, jeżeli ojca w razie czego w czasie wojny zabiją i będę widziała trupa. Niedługo potem pojechał ojciec do Warszawy do lekarza i tam zanocował. W tę właśnie noc napadli na nas bandyci. Bili i szukali pieniędzy całą noc, a było tych zbójców osiemnastu. W końcu, gdy nic nie znaleźli, zaczęli się nade mną znęcać, żebym wskazała koniecznie, gdzie ukryte są pieniądze, szarpali, kopali, przystawiali mi do piersi lufy rewolwerów, lecz nie wydałam. Odeszli bandyci bez niczego, klnąc na czem świat stoi, a my potem z pobicia i przerażenia nie mogliśmy z rok czasu przyjść do siebie. Po wejściu Niemców tembardziej się jeszcze pogorszyło. Ojciec z rozpaczą, że tyle rosyjskich pieniędzy poszło na marne, prawie że dostał obłędu. Nic wcale nie robił, niczem się nie zajmował, tylko chodził ciągle po mieszkaniu i chodził w kółko. I znowu ciągle praca ponad siły i znów zatargi z Niemcami. Rekwizycje, rewizje, głód i różne uciemiężenia, że poprostu już żyć się nie chciało. Gdy pewnego razu obozowali Niemcy niedaleko nas na szosie, przyszli i zabrali ostatniego konia. Wpadłam w rozpacz, co my poczniemy bez konia, ale zaświtała mi w głowie pewna myśl szalona. Zakradłam się w nocy cichutko do obozu, wykradłam szwabom swego konia, usiadłam na niego i popędziłam w las. Co się podobno potem w obozie działo to straszne rzeczy, mało się Niemcy nie powściekali, łatali, szukali, w domu chcieli wszystkich powybić, ale w końcu musieli odjechać. A ja dopiero na drugi dzień wróciłam z koniem kontenta, że mi się udało go ocalić. Przeróżne przejścia jeszcze się przechodziło, aż wreszcie zaczęli się Niemcy szykować opuścić nas. Gdy tylko usłyszałam, że rozbijają Niemców, w tej chwili wzięłam się do roboty, udało mi się tak sprytnie, że nim się w domu spostrzegli, to już przyniosłam pięć karabinów i sporo amunicji. Oczywiście wielką była radość i choć tam w domu cierpiał człowiek co niemiara, ale Polska była wolna.

Doszłam wreszcie do lat osiemnastu to jest do wieku, kiedy zaczyna się być panną, a z tem zaczyna się znów nowa tragedia. Przedewszystkiem okropny brak matki dał się wtedy najbardziej odczuć, znikąd rady ni pomocy i wogóle brak uświadomienia. Budzi się jakaś nieprzeparata chęć do czynu. Dusza rwie się niewiedomo gdzie. Coś człowieka ciągnie do towarzystwa, do ludzi... Lecz wszystkiego trzeba się wyrzec, skrzydła powoli opadają, pozostaje tylko rozgorzyczenie i rozczarowanie. Ojciec wyjść nigdy nie pozwala, zresztą ubrać się niema w co, bo cały strój jedyna skromna codzienna sukienka i drewniane chodaki. Przyjeżdżał tylko czasem z Warszawy daleki jakiś kuzyn w goście (był on w tak zwanej milicji narodowej, a dzisiaj jest komisarzem). Ponieważ był to chłopak młody i podobaliśmy się sobie, nadmienil pewnego razu ojcu, że pragnąłby się ze mną ożenić, lecz dostał taką odprawę od ojca, że więcej się już nie pokazał, a mnie zapowiedział ojciec, żebym sobie żadnymi mieszczuchami głowy nie zwracała, bo jeżeli mnie wyda, to tylko za gospodarza. Coż było robić? Serce się zakrwawiło, lecz ojca wola była nieugięta.

Ponieważ słynęłam z tego, że byłam dziewczyną niezwykle pracowitą i gospodarną, a przytem cichą i skromną, więc zgłosił się pewnego razu gospodarski syn, człowiek już starszy i zaczął z ojcem prowadzić

pertraktacje względem mnie. A ponieważ po większej części jest na wsi taki zwyczaj, że nigdy się dziewczyny o zgodę nie pytają, więc i w tym wypadku „obrabiali” interes tylko z ojcem. Po długich targach i sporach wreszcie zawołano mnie i oświadczone ku wielkiemu mojemu przerażeniu, że mam za tego człowieka wyjść zamąż i na takich warunkach, że przyszedł mój mąż dostanie od swego ojca pięć mórg ziemi, a ponieważ miał dwie zameżne siostry, na które spadało też po pięć mórg, więc mój ojciec kupił od jednej siostry dla mnie pięć mórg, a od drugiej możemy wziąć na spłaty, czyli obarczyli nas jeszcze przed ślubem dość dużym długiem. Zaznaczyć należy, że grunt był bardzo lichej i dużo nieużytków, a przytem bez budynków. Oczywiście przed ślubem pojechali do rejenta i tam jeszcze wśród klótni, która mnie do rozpacz doprowadzała, sporządzili akt. Ojciec mój po długich targach obiecał mi krowę, a jego ojciec konia i na tem stanęło do ślubu. Dowiedziałam się przytem od ludzi, a nawet miałam możność sama się przekonać, że przyszedł mój mąż należy do ludzi gwałtownych, narwanych, przytem złośnik okropny, a co gorsza lubi zaglądać do kieliszka. Lecz trudno, klamka zapadła, śmierć nie przychodzi, a tylko dzień za dniem zbliża się termin ślubu. Ojciec kupił mi już „wyprawę”, składającą się z dwóch koszul, batystowej sukienki białej i pantofli. O jakżebym chętniej widziała się w tym stroju w trumnie, jak przy ołtarzu! Tak się bałam strasznie tego człowieka, że na wspomnienie samo drżałam jak liść osiki. Nikt chyba nigdy tyle łez nie wylał co ja w ostatnią noc przed ślubem, była to najstraszniejsza noc w życiu. Potem zawiedli mnie ledwie żywą do ołtarza i tam kazali powtarzać słowa jakiejś przysięgi, z której nie zdawałam sobie wcale sprawy. Zresztą ja tego człowieka nie kochałam, tylko bałam go się, bałam okropnie! Stało się, jestem mężatką i tu dopiero zaczyna się gehenna. Wszystkie moje dotychczasowe cierpienia niczem są w porównaniu, jakie zaczynają się teraz. Zaraz po ślubie kazał ojciec zabrać mię sobie mężowi do siebie. bo moje miejsce zajęte zostało przez młodszą siostrę. Mąż znów powiada, że bez krowy mnie nie weźmie, a ojciec krowy dać nie chce. Więc mąż powiada, „nie to nie, nie chce ojciec dać krowy, niech se trzyma córkę”, zabrał się i pojechał do domu. Pozostałam się niczyja, jak pies bezpański. Ojciec nie chciał mnie wpuścić do domu, tylko kazał iść do męża, bo tam mi kupił „majątek”, mąż nie chciał mnie wziąć bez krowy. Nie wiedziałam, co mam z sobą począć, chodziłam tak, rozpaczałam kilki dni głodna i opuszczona na polu i lesie. Do ojca nie śmiałam już wrócić, a do męża pójść nie pozwalała mi moja duma kobieca, że względu, że wyżej on cenil krowę ode mnie. Zresztą chciałam być jak najdalej od niego. I tu z rozpacz zaświtała mi straszna myśl, postanowiłam tak z głodu umrzeć. Lecz los chciał inaczej, znaleźli mnie ludzie nieprzytomną w polu, mąż się dowiedział i wtedy mnie zabrał już do siebie.

Ciężkie to było tam u niego życie. Byłam taka słaba, że mało wiele mogłam tylko robić z tego wycieńczenia, a rodzice męża ciągle mi wymyślali, że nie będą darmo trzymać takiego próżniaka przybłądy.

Dali nam tylko taką maleńką izdebkę za mieszkanie w której całym umeblowaniem było stare połama-

ne łózko, a za pościel służyła jedyna poduszka po matce, którą mi siostra pokryjomu przed ojcem wniosła. I tak zaczęło się nasze „gospodarstwo”. Tak mieliśmy robić u ojców całą jesień i zimę, a za to dostawać pożywienie, a dopiero na wiosnę iść na swoje. Ciężka to była zima na łasce, najczęściej jadło się tylko raz na dzień, aby tylko przeżyć i nie narażać się rodzicom. Gdy tylko cokolwiek miało się ku wiosnie, a na polu pokazał się szczaw, zaraz rodzice odseparowali nas od siebie i zaczęliśmy gospodarzyć na swoim. Najpierw trzeba było pożyczyc pieniędzy na kupno jakiejś krowiny, następnie kombinować wóz i pług i inne narzędzia gospodarskie, a przytem nie było nic w mieszkaniu, jak to mówią ni garnka ni do garnka. Nikt sobie nie wyobrazi, jaki ciężki był przedówek. Jadło się tylko raz na dzień i to z postem, a pracować trzeba było ponad siły, trzeba było obrobić swoje, a jeszcze coś zarobić u ludzi, bo przecież nie było czem zasadzić, ani zasiać pola. Trzeba było na to wszystko zarobić, a także coś na życie i na jakikolwiek przyodziewek.

Począwszy już zimową porą, a także i w dalszym ciągu mąż mój najchętniej przebywał poza domem, mówiąc, że potrzebuje towarzystwa i nie może się nudzić zawsze w pustym i zimnym domu, z tego też powodu skazana byłam wiecznie na osamotnienie, a ponieważ mieszkamy na ustroniu zdala od wsi, nie stykałam się zupełnie z ludźmi i żyłam poprostu, jak dzika pustelnica. Bolałam okropnie nad tem przebywaniem męża poza domem, ale nie mogłam poradzić, gdy zaczęłam płakać, to tembardziej jeszcze był zły, przeklinał mnie i czempredziej wychodził. Chcąc stłumić ból i zabić rozpacz, osamotnienie i pustkę, pracowałam, ile tylko starczyło siły i u siebie i poza domem, a gdy nadeszła noc, to topiłam się wprost w łzach i myślałam, jak to będzie dalej! Czy już doprawdy ani promyka słońca dla mnie już niema? Rozpacz moja pogłębiała teraz troska przed przyjściem dzieci. Co zrobić? Jak sobie poradzić. Przecież nie miałam. Nawet owinać w co, a cóż dopiero choroba, a trzeba ochrzcić i zarobić już nie będę mogła nic potem. Z tego wszystkiego odchodziłam wprost od zmysłów. Do tego jeszcze czułam się taka słaba, że wątpiłam już, czy ja to wszystko przeniosę, ale człowiek powiadają silniejszy jest od kamienia, więc i ja jakoś wszystko przeniosłam i przeżyłam i ku wielkiemu oburzeniu i złorzeczeniu mego męża, że to nie syn, powiłam córkę.

(D. c. n.)



Obiady prywatne



Rysunki Z. Jakimowiczówny.

Czasem to bywa „od frontu“, w lokalu specjalnym, o czystych i eleganckich schodach. Czasem w rodzaju sklepu. Kiedy indziej „prywatnie“ w mrocznej jadalni od podwórza, do której przez rozwalone do kuchni drzwi wpadają kłębami zapachy kapusty razem ze śwędem od smażenia.

Może to być również w podwórzu.

Wtedy nalepione na oknach ogromne, kolorowe litery służą za drogowskaz do „sali obiadów“. Przez ciemną sień, obok kuchni, skąd buchają zapachy smakowicie przyrządzanych potraw, wchodzi się do takiej sali. Płoną wiecześnie u sufitu mętne żarówki, przesączające blade światło. Stolik stoi obok stolika, pokryty składanymi obrusami (czystość daleka od ideału). Stoją na nich, owszem, wazony z kwiatami, zmienianymi stosownie do sezonu. I serwetki bibułkowe i wykałaczki i sól.

Na małych krzesłach i taburetach tłoczą się goście. W tym samym pokoju szatnia. Opodal „wygody“. O rozebraniu się w przedpokoju, o poprawieniu włosów przed jakimś lustrem, o umyciu rąk (co za niedorzeczna myśl!) mowy być nie może.

Do okienka kuchennego wpadają twarde słowa komendy energicznych kelnerów:

— Rosół raz. Pół barszczyku. Sztufada, makaron, buraczki i kapusta.

Powtarza je, jak echo, głos za oknem, w głębi kuchni.

W atmosferze tej komendy goście prędko zajmują miejsca zadowoleni, jeżeli wogóle od razu usiedli. „Przysiadają“ się obcy do obcych, lustrując się wzajemnie, raczej niechętnie. Spotykają się znajomi. Oczekują umówieni.

Bezrobotni? Nędzarze? że tak tłoczą się gromadnie na obiady w warunkach tak prymitywnych?

O, nic podobnego. Pracująca inteligencja, której nie stać na stołowanie się w domu. Która z tytułu swego sublokatorstwa stołować się w domu nie może. Dla której niedostępne są drogie restauracje.

Obiady są zresztą dobre i tanie. Więc...

Więc jadają tak rangi i tytuły naukowe i rodowe. Stare nazwiska i nowe. Kobiety i mężczyźni.

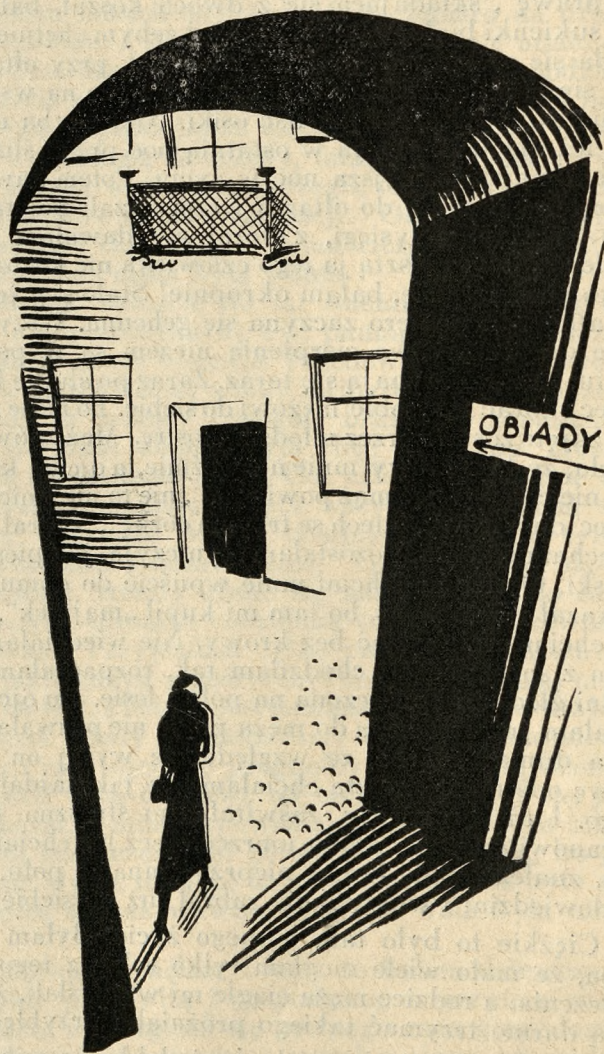
— Szmur angielski raz. Raz kompot. Raz kawa. Siadają razem dwie, trzy panie i mówią ściszoną głosem po francusku. To należało do dobrego tonu przed wojną. Było dobrą marką. Nie mogą zapomnieć. Rzucają okiem na stolik obok, gdzie elegancko ubra-

na rasowa pani manipuluje z wdziękiem widelcem i nożem. Swoja. Ale naprzeciwko niej siedzi młody człowiek. Poza rozłożysta, odgłosy wydawane przy jedzeniu potraw. Tupetem maskuje pewne zażenowanie z powodu wykwintnego zachowania się pani naprzeciwko. Nowy człowiek. Tak, tak. Takie to już czasy.

Wpadają razem trzy koleżanki uniwersyteckie. Przyprowały nową.

— Bo widzisz, tu jak się bierze dwie potrawy, to dostaje się zadarmo kawę albo herbatę.

Znająca te zwyczaje ekspedjentka w czarnym fartuchu pali spokojnie papierosa, pijąc „pół herbaty“. Od czasu do czasu obserwuje stolik pod oknem. Rozgrywa się tam przewidziana historja. Uwodziciel, o drgających nozdrzach i wgłębiającem się spojrzeniu siedzi już razem z piękną panią. Niedawno odpowiadała mu ukradkowym spojrzeniem ślicznych oczu, o cienionych uczernionymi rzęsami i brwiami. I trochę drwiącym uśmiechem mocno umalowanych warg. Dziś rozmawiają, jak starzy znajomi.



...Może to być również z podwórza...



...czytając gazetę za gazetą, nerwowo pożywia się łysy pan..

— Rosół raz. Dwa razy po pół barszczyku. Raz woda zwyczajna.

A oto wtoczyła się rodzina z dziećmi. Rozproszyli się po stolikach, bo niema miejsca przy jednym. Czekają. Za chwilę ze słowami „proszę” kelnerka stawia zamasyżcie talerze i rzuca nakrycia, które trzeba przetrzeć bibułą koniecznie. Dzieci jedzą grzecznie, nie grymaszą. Wiedzą, że na to niema czasu.

Aż ciemno jest od czekających gości. Ciągna, jak sznur żórawi w godzinach pobiurowych. Głodni. Piłno im do wyjścia stąd. Szukają nerwowo pustego miejsca, gdzie możnaby się „przysiąść”.

Nikt tylko nie przysiadł się do pary staruszków. Siedzą długo. Jedzą wolno. Pogwarzają. Od czasu do czasu wybija się głos cienki, zużyty, drżący, jak ton starego klawikordu. I śmiech dyszkantem jakiś nieudolny, urwany nagle. Piją kawę, rozcieńczoną wodą, zadowoleni z tych kilku godzin spędzonych razem. Stara miłość, pielęgnowana, jak zasuszony kwiat. Za chwilę wyjdą na drżących nogach. Rozejdą się w dwie strony na przystanku tramwajowym, każde osobno, do mieszkania „z opieką”. Będą czekali jutrzejszego spotkania. I bardzo są zdenerwowani, kiedy zajęto im ich ulubiony stolik.

A właśnie to ktoś obcy, nowy. Pan o tubalnym głosie i głowie Twardowskiego. Brak przed nim wielkiej szklanicy z miodem. I okropnie mu niewygodnie w tej ciasnocie. Głosem, nawykłym do dawania rozkazów z ganku, na całe podwórze, opowiada:

— Przychodzę do tego jubitera. A on mówi. Tu są spinki pana hrabiego tak dawno zrobione. Jakie spinki, u diabła? Ja żadnych spinek nie stalowałem...

Gada dalej. A głos jego napełnia całą salkę jadalną (o, taki smutny pokój od podwórza). Wali potem sygnetem w stół.

— Panienko! A, panienko! Chcę płacić!

Uśmiechają się koledzy — studenci. Taki okaz! No! Ale zerkają chętnie okiem na sąsiedni stolik, gdzie otoczony rojem mamy, córek i kuzynek siedzi ich kolega.

— Poproszę o sztufadę — mówi do kelnerki. — Ziemniaki, buraki i ćwikłę.

Kelnerka się uśmiecha. A panienki wykrzykują: — Jasiu, co też ty mówisz? Buraki i ćwikła!

— Nie? No, dobrze, ja się na wszystko zgadzam. Wykwintnie jedzą matki z córkami i kilka samotnych pań. Żarłocznie gruba brunetka. Ohydnie stara gadulska, której każdy unika. Czytając gazetę za gazetą, nerwowo pożywia się łysy pan.

A tam dźwięczy śpiewna mowa kresowa. Menu dobierane z rozmysłem i obstalowana maleńka, pusta szklaneczka (od musztardy). Z buteleczki od lekarstw starannie owiniętej w papier sączy się w nią „czysta - ojczysta”. Przecież tam, kiedyś w domu, którego już niema, lokaj codziennie podawał ją „jaśnie panu” przed obiadem. Trudno się obejść. Przyzwyczajenie. Na bar pieniędzy niema. Więc tak pomysło przynosi się zamaskowaną w butelce od lekarstwa.

I tak codziennie wloką się, idą, pędzą setki, tysiące na „prywatne obiady”. Nasycają głód w warunkach nieestetycznych, niehigienicznych, w ciasnocie. Byle prędej. Byleby obiady były tanie, dobre i blisko domu. Nie można przecież wydawać na komunkację, bo obiad wypada wtedy drożej o 25 groszy.

I zasycają głód pośpiesznie, stęsknieni za czystym stołem, za spokojem przy jedzeniu, za ciszą i swoim własnym otoczeniem. Oni, sublokatorzy i pozabawieni własnego domu. Ci, co mają rangi i tytuły naukowe i rodowe. Stare i nowe nazwiska. Kobiety i mężczyźni.

Marja Dobrowolska.



...„Rosół raz!”...

U piętnastoletniej laureatki Ginette Neveu

Jeszcze w czasie rozgrywek konkursowych panowało powszechne przekonanie, że „mała francuzeczka”, jak nazywano Ginette Neveu uzyska jedną z nagród. Trzeba przyznać, że dzięki poziomowi produkcji konkursowych współzawodnicy jej byli poważni i — niebezpieczni, — tembardziej jednak cenne było zwycięstwo.

Ta piętnastoletnia artystka w granatowym mundurku, o ciemnej, oliwkowej cerze i jeszcze ciemniejszych oczach, dziwnie kontrastowała z tem, co wykonały jej palce, długie, nerwowe, jakby stworzone do skrzypiec. Zwłaszcza Bach — król klasyków, w jej głęboko przemyślanej interpretacji zabrzmiał w sposób, na jaki rzadkoby się zdobył dojrzały artysta estradowy. To pogłębienie duchowe i ta pełna uroku dziewczęcego prostota, cechująca Ginette Neveu sprawiły, że pomimo znacznych trudności, uzyskałam — dzięki uprzejmości ambasady, wywiad osobisty z młodocianą laureatką.

W zacisznym, niemal klasztorным internacie Sióstr Zmartwychwstanek zamieszkała ona pod opieką swej matki, tam ćwiczyła przez ostatnie tygodnie i stamtąd, w atmosferze najwyższego napięcia, poszła wykonać swe decydujące produkcje. W zacisznym refektarzystu internatu przystępuję do krótkiego interwiewu z Ginette. Onieśmielają mnie mury zakonne, no i... jej piętnaście lat. Takiego wywiadu nie robi się według utartych tradycji. Przedewszystkiem trzeba poznać sposób myślenia panny Neveu. Nie lubi ona mówić o sobie; ani jedno zdanie nie zostało wypowiedziane bez mego zapytania.

— *Czy mógłbym wiedzieć, jak dawno Pani gra?*

— Miałam lat pięć, kiedy rozpoczęłam z własnej woli naukę. W dwa lata później byłam już w konserwatorium paryskim, które ukończyłam w jedenastym roku życia, zdobywając t. zw. „grand prix”.

— *U jakich profesorów studjowała Pani?*

— Najdłużej byłam uczennicą Boucherit, po dyplomie dopiero zainteresował się mną słynny Flesch, byłam w jego szkole mistrzowskiej w Berlinie. A propos Flescha — gdyby nie on, nie byłabym się zdecydowała na przyjazd do Warszawy, zwłaszcza że absorbowała mnie bardzo kompozycja.

Muszę przyznać, że ta odpowiedź dała mi dużo do myślenia. — Kompozycja w jedenastym roku życia to rzadka rzecz.

— *Czy mógłbym wiedzieć, u kogo Pani studjuje i jaki styl ceni najbardziej?*

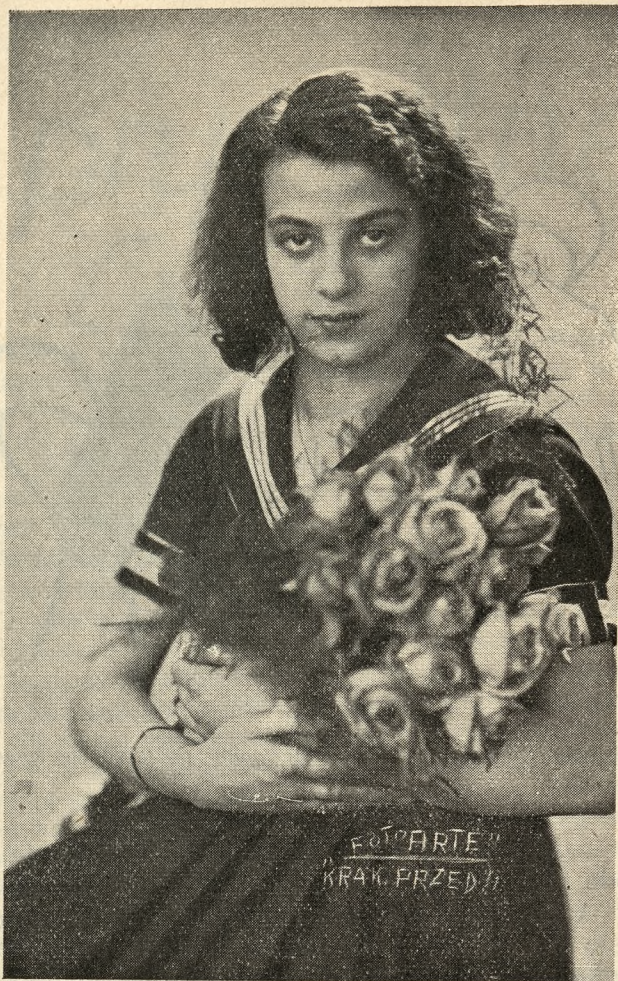
Po krótkim, charakterystycznym namyśle pada odpowiedź:

— Matka moja wybrała mi Nadine Boulanger, gdyż zdradzałam podobno poważne zainteresowanie. Pod jego kierunkiem napisałam już kilka „drobiazgów” — sonaty i koncert skrzypcowy, jakieś Capriccio. Najwięcej pociąga mnie świat klasyków, a zwłaszcza wielki Bach, utwory jego gram i rozumiem najlepiej.

(Tu przypominam sobie tegoż Bacha w pełnym maestrji wykonaniu Neveu).

— *Chciałbym, żeby mi Pani opowiedziała coś bardziej osobistego, jakieś najsilniejsze wrażenie w życiu.*

Ciemne oczy patrzą na mnie ze zdziwieniem, wszakże znamy się... od pół godziny. Upewniam ją, że jesteśmy przecież... kolegami, coprawda gramy na różnych instrumentach, no i — oddaleni od siebie kilkoma dziesiątkami lat... Ale bądź, co bądź...



Ginette Neveu, laureatka I nagrody międzynarodowego konkursu skrzypcowego w Warszawie.

Zamyślona na chwilę dziewczyna ożywia się:

— Jeśli to Pana interesuje, to odpowiem, że z pośród moich wielu koncertów, jakie dałam od ukończenia studjów, najmilszy, niezapomniany dla mnie był — Triest. Nigdy nie przypuszczałam, że Włosi są takimi entuzjastami — poprostu chcieli mnie zasypać kwiatami i znieść z estrady! Tak... Triest był moim najmilszym koncertem w życiu.

— *A jakie są Pani dalsze plany? — zapytuje.*

Tu w odpowiedzi wyręcza p. Ginette jej matka. Mówi mi, że czeka je jeszcze krótkie tournée po Polsce, za wyłączeniem rozgłośni radiowych, stosownie do warunków konkursu. Zabawią tu najwyżej do kwietnia, aby następnie wrócić do Paryża, do przerwanej, a poważnej pracy kompozytorskiej córki u Boulanger. Mówię o Szymanowskim, namawiam p. Ginette do poznania jego utworów skrzypcowych z „Fontanną Aretuzy” i „Mitami” na czele. Słyszała drugi koncert skrzypcowy Szymanowskiego. Widzę, że oprócz klasyków młoda artystka nie pogardza twórczością współczesnych. Proszę o dobre zdjęcie dla „Bluszczu” i przyrzekam przysłać jej do Paryża odnośny zeszyt tego pisma. Rozmowa nasza przedłuża się ponad zakres zwykłego wywiadu. Trudno mi się pożegnać z tą młodą, wielką artystką — w granatowym mundurku. Wreszcie wyciąga się ku mnie miękka, elastyczna ręka o długich i białych palcach, ćwiczonej po wiele godzin dziennie od dzieciństwa.

Życzę jej wiele jeszcze miłych przeżyć w Polsce i — długiej, jak wiosna jej życia, kariery artystycznej. Żegnamy się, gdyż tegoż jeszcze wieczoru p. Ginette Neveu daje swój pierwszy, własny recital w sali naszego Konserwatorium.

Wychowanie i szkoła

ZOFJA SIKORSKA - BOGUSŁAWSKA

Klimaktery pokoju dziecięcego

To jest tak. Dzieci bawią się, rozstawiają pociągi, tramwaje, zwierzęta, domki, żołnierzy.. Nagle — płacz jednego i ryk drugiego. Andrzej chce odebrać Michałowi pluszowego kota. Przez chwilę szarpie brata, wreszcie zamierza się na niego zgóry. Mama pochwyciła tę mściwą rękę w powietrzu i pragnie zawstydzić synka. Któż bije braciszka? Patrz, jaki Michaś mały. Trzeba było poprosić go grzecznie, a napewno oddałby ci kotka.

Michał patrzy chwilę, namyślając się, czy kontynuować płacz i niespodziewanie rozjaśnia małą buźkę najradośniejszym uśmiechem.

— Masz! — mówi zwycięsko.

Ale Andrzej jest obrażony. Jest dotknięty do żywego w swej ambicji. — Andrzejek mówi: nie! — odpowiada z pasją, odchodzi w bok, kopiąc po drodze psy, tramwaje i żołnierzy. Jakieś lejce oplątują mu nóżki i bęc! Andrzej leży na ziemi, jak długi, zanosząc się płaczem. Teraz skończyła się niepowrotnie zabawa.

— Wstań, kochanie, — mówi mama.

Ale Andrzej nie chce wstać, Andrzej wrzeszczy, Andrzej kopie każdego, kto chce go podnieść. Andrzej postanowił leżeć i krzyczeć.

Ponieważ niania wnosi właśnie na talerzu kaszkę, Andrzej ma sposobność, aby wykorzystać sytuację w całej pełni. Uderzył nianię w chwili, gdy go podnosiła, zerwał z szyi serwetkę, odepchnął stolik.

Nie płacze już, stoi, jak groźna chmura, toczy wzrokiem spod jasnej grzywki, nie pozwala się dotknąć.

Andrzej mówi: nie!

Wieczorem rodzice rozmawiają o dzieciach. Stało się już jasne, że Michał jest łatwym w prowadzeniu dzieckiem. Żadnej złośliwości, żadnych gniewów.

Zato Andrzej! — Trudny charakter — wzdycha mama. Przedewszystkiem uparty. Powie „nie“ i basta. Nic z nim nie można wtedy zrobić. A złośnik, a zachłanny. Wszystkoby wyrwał Michasiowi.

Drugi dzień podobny w zarysach do pierwszego, trzeci — i utrwała się opinia o obydwóch chłopcach. Anioleczek i djabełek.

Lecz w tydzień później zmienia się całkowicie nastawienie malców. Zdezorientowana matka odkrywa nagle zaciekle upór i złość w ani-



skim Michasiu. Chłopiec jest taki, jakby go kto przeistoczył, wywrócił na opak, wydobyl ze środka wszystkie kolce gniewów i kaprysów. Nie chce jeść, odrąca talerze, bije nianię, trzepie po twarzy Andrzeja.

Pokój dzieci zmienia się z jasnej słonecznej przystani zabaw, śmiechów i szczebiotów w małe piekielko, pełne krzyków.

Wśród zamieszania Andrzej chodzi jak cherubin. Ma buźkę słodką i promienną. Uśmiecha się szczerze i serdecznie do wszystkich. Michasiowi po bardzo nieznacznym oporze oddaje zabawki, ochoczo spełnia drobne obowiązki dnia powszechnego.

— Andrzejek nie boi się wody. Andrzejek nie płacze, — stwierdza raz poraz z widocznym zadowoleniem.

Odwraca się opinia domu. Wszyscy myślą zgodnie, jaka to pociecha rośnie w tym małym roztropnym, statecznym Andrzejku, ileż to zgryzot przynosi rozhisteryzowany Michał. Opinia trwa tydzień, niekiedy dłużej, aby prysnąć niebawem jak bańka. I znów Michał jest tym, który słucha, słodki, przyjacielski i pieśczętliwy.

Takie oto zjawisko nazwałam kli-

makterami pokoju dziecięcego. Fallowanie nastrojów i usposobień, zmienność nastawień i upodobań—to wszystko, co w człowieku dorosłym pozostaje najczęściej wewnątrz, nurtując go i dręcząc od środka, jako że tłumikiem niezawodnym jest wzgląd na innych, poczucie przyzwrotności, dobre wychowanie, obawa śmieszności, — w dziecku, w małym kilkuletnim dziecku uzewnętrznia się odrazu. Zdolność powściągu jest tu przecież minimalna, reakcja wzruszeniowa nadzwyczaj żywa i szybka. W mgnieniu oka łyż następują po śmiechu, rozpacz po radości, odruch altruizmu po zacie-trzewieniu się w sobkostwie.

Co dziwniejsze, te same wady, które przypisuje się jednemu, wytryskują nieoczekiwanie w drugim. I to wtedy począć? Chciałoby się poprzylepiać dzieciom stałe etykiety, stworzyć normy i stosować już potem odpowiednie chwytty pedagogiczne. Tymczasem nie można, bo okazuje się, że stałe ogólnoludzkie słabostki i grzechy są i w jednym i w drugim, tylko tak się układają, że niekiedy są niewidoczne.

Klasyfikacja jest jeszcze zawodniejsza, gdy chodzi o starsze dzieci. Tutaj niepodobieństwem staje się przyjęcie jakiejś jednej wytycznej. To, co wczoraj było czarne, dziś jest białe, i odwrotnie. Klimaktery, te przesuujące się przed nami fale, mają tu znacznie większą rozpiętość. Rozciągają się na miesiące, a nawet lata, i przeobrażają dziecko z gruntu. I nie są to już wpływy pogody, czy chwilowej niedyspozycji. Działa tu zasada biologicznego rozwoju.

Dziecko, jak poucza psychologja, przeżywa aż do chwili ukształtowania się jego osobowości szereg faz, w czasie których podlegają niemal całkowitemu przeobrażeniu jego upodobania, uzdolnienia, zainteresowania, zmienia się jego stosunek do świata, sposób myślenia i t. p. Najbardziej znaną sferom pedagogicznym i rodzicielskim, bo następczającym najwięcej trudności i niebezpieczeństw, jest faza pokwitania, okres burzy i naporu, wewnętrznej i zewnętrznej słabości. Ale i inne fazy, chociaż mniej odcinające się od siebie, mniej wyraźne, mniej rzucające się w oczy, przynoszą duże odchylenia od zasadniczej postawy moralnej dziecka.

Obserwuję dwóch chłopców w wieku od lat ośmiu do dziesięciu.



Przed rokiem temperamenty ich kształtowały się w ten sposób, że młodszy był uroczym dzieckiem, pełnym naturalności, wdzięku, pogody i wesołości. Potrafił bawić się całą duszą, ujawniając duży zasób samodzielności myślowej i oryginalności pomysłów. Starszego trawił rodzaj weltschmerzu. Łatwo ulegał zniechęceniu i znudzeniu, lubił przybierać pozy pretensjonalne, ironiczne uśmiešky. Łatwo pasjonował się. Wszystko było w nim jakieś rozwichrzone i nieujęte w karby. Przejmowały go lękiem ciemności, wpadał w rozpacz, gdy rodzice wychodzili z domu wieczorami. Mały schizofrenik pod względem psychicznym pomimo krzepkiej i bardzo harmonijnej budowy ciała.

Trząsał się i rozpaczał, gdy nie wracali co do minuty punktualnie. Wyo-

braźnia jego pracowała bezustanku, tworząc jakieś koszmary i urojenia o posępnym zabarwieniu. Rozsądek i zdolność powściągu były tak słabo zaznaczone, że chłopiec nie mógł ani na chwilę stanąć na gruncie realnej rzeczywistości. Niechętnie odnosił się do nowych sytuacji, do nieznanych ludzi, jakby w obawie, że nie sprostają im. Bał się każdego samodzielnego kroku.

Dzisiaj po upływie roku bez nacisku czynników wychowawczych, drogą zupełnie nieświadomej sobie ewolucji wewnętrznej, stał się harmonijnym okazem dziecka szczęśliwego. Mały dżentelmen? Mały Grek z równowagą ciała i duszy? Właśnie coś w tym rodzaju. Jest swobodny i naturalny, jakby czuł się w posiadaniu jakiejś siły, która chroni go od niebezpieczeństw i daje równowagę postawy psychicznej. Nie boi się i to jest najważniejsze. Pochował się gdzieś wszystkie jego lęki. Cieszy się z różnych przejawów życia. Zachował swą szczerść i bezpośredniość wrażeń, ale teraz ujawniają one przeżycia dziecka uspokojonego, umiejącego radzić się otoczeniem.

A jego braciszek? Teraz on wkroczył z kolei w jakiś nieodzowny, niewidzialny a ponury labirynt przemian. Stał się dziwnie nieporządnym i to zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Zniknęło urocze dziecko, a widomym wykładnikiem świeżo narodzonego chłopięctwa są wieczne brudne ręce, wyplamione bluzki, posiniaczone kolana, nieporządne zesyty.

Chłopiec zapomina teraz o przyrzeczeniach, nie może skupić uwagi nad zadaniem, myli się w odpowiedziach, zostawia przez roztargnienie różne przedmioty to w domu, to w



szkole, i co najgorsze, często jest smutny.

Wiem, że to minie. Zkolei on wejdzie w jasne wrota późnego dzieciństwa, które, jak poucza psychologja, dają nam doskonałą postać dziecka scharmonizowanego, gdy brat jego przesunie się ku okresowi przejściowemu, pełnemu burz, udręczeń, niepokojów i niebezpieczeństw. I znów będzie bieda z tym starszym, słodycz i odpoczynek z młodszym.

Jaką w takich zmiennych warunkach zachować należy postawę pedagogiczną? Jak ułatwiać dziecku wybrnięcie z ciemnych stron istnienia, jak usuwać zapory na drodze harmonijnego rozwoju? Rozpatrzmy to w następnym artykule.



Koledzy

Duch uspołecznienia, ożywiający młodzież dzisiejszą jest może wynikiem, nie tyle pracy pedagogicznej wychowawców, ile warunków samego życia, które z dnia na dzień stają się trudniejsze. Młodzież dostrzega wyraźnie i odczuwa zbyt dotkliwie dokonywane się wokół niej przemiany społeczne i ekonomiczne, aby wynik tych procesów miał pozostać bez wpływu na jej zbiorową psychikę.

Rozwój więc i przejawy tego uspołecznienia, zaobserwowane na wycinku bodaj jednej klasy gimnazjalnej, mogą rzucić ciekawe światło na samo zagadnienie.

Jest cały szereg organizacyj, które cieszą się wielką popularnością wśród młodzieży szkolnej. Chłopcy grupami całymi należą do LOPP'u, Czerwonego Krzyża, Ligi Morkiej i Kolonjalnej. Samopomocy szkolnej.

Należenie do którejkolwiek z organizacyj jest wynikiem dobrej woli uczniów. Składki są minimalne rzadko przekraczają 20 groszy miesięcznie. Niemniej należenie do kilku organizacyj współrzędnie może stworzyć już pewną sumę stałych opłat.

Każda klasa ma swego skarbnika, który podjęte obowiązki pełni chętnie i sumiennie.

W zespołach jednak poszczególnych klas znajduje się zawsze pewien procent chłopców uboższych, jak również takich, którzy korzystać muszą z doraźnej pomocy udzielanej im przez szkołę. I położenie tych dzieci jest najcięższe, ponieważ nie stać ich na płacenie jakiegokolwiek składki.

Koniec pierwszego tercjału jest zamknięciem nie tylko pewnego okresu roku szkolnego, ujętego w ocenę poczynionych postępów. Jest także wyrównaniem rachunków obowiązków. Chłopcy muszą regulować swe zaległe składki.

W klasie pierwszej C skarbnikiem jest Rysiek. Pełni swój urząd wzorowo, lecz jako chłopiec dobrze usytuowanych rodziców, sumiennosc swą posuwa nieświadomie do bezwzględności.

Ostatnio Rysiek z kolegą Witkiem ma poważne kłopoty. Witek odmówił kategorycznie należenia do jakiegokolwiek organizacji, a co za tem idzie płacenia bodaj najdrobniejszych składek. W zasadzie mu wolno, ale jest opłata, od której nikt nie ma prawa się uchylać, to opłata 20 groszy miesięcznie na rozbudowę szkolnictwa.

Witek kilkakrotnie zagadywany przez Ryśka oznajmił zdławionym głosem, że choć radby z duszy płacić, nie śmie z prośbą o pieniądze zwrócić się do swej matki, ponieważ wie, że ona mu ich dać nie może. Witek jest sierotą i dla niego nie jest tajemnicą, że do szkoły uczęszcza bezpłatnie, więc każda sprawa pieniężna na terenie szkoły jest dla chłopca ciężkim przeżyciem.

Ryś w poczuciu obowiązku nie miał nic lepszego do zrobienia, i oświadczenie Witka podał profesorowi-wychowawcy do wiadomości, wobec całej klasy.

Tak się złożyło, iż dnia tego za wiele wstrząsających momentów zbiegło się dla Witka. Rano zawezwano go do kancelarii i polecono mu uszczęszczać bezpłatnie na śniadania. Pani nawet zapytywała troskliwie, czy Witek ma w domu codziennie obiad, gdyż inaczej otrzyma kartki „na dożywianie”.

Witek ze spuszczonei oczami zapewnił krótko, że tak, choć to było kłamstwo. Ale nie mógł się przezwyciężyć, nie miał sił korzystać z łaskawie (jak mu się udawało) zaofiarowywanej jałmużny. I nawet na śniadanie mimo wciągnięcia go na listę — nie poszedł.

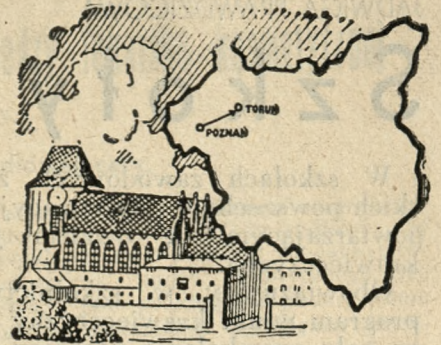
Zastanawiał się też uporczywie, komu zawdzięcza to zajęcie się Tow. Opieki Rodzicielskiej jego osobą. I mimo objawów okazywanej mu życzliwej pomocy w chłopcu budził się bunt przeciwko własnemu upośledzeniu i ubóstwu.

Drepczące wątpliwości natrzęsania się z jego biedy podsunęło Witkowi właśnie ostatnie wystąpienie Ryśka.

Wszyscy z pewnością wiedzą, że za niego wpisu się nie płaci. I dlatego teraz będą się znęcać nad nim na każdym kroku. Chociaż może nie? Błysnęła nowa refleksja w umyśle Witka. Skoro Rysiek domagał się od niego składki, to go widać traktował, jak każdego innego. Ale poco opowiadał tak głośno w klasie, że jego matka jest biedna?

Oczy Witka napełniły się łzami gorzycy, które nie uszło uwagi obok siedzącego kolegi. Jurek drżał z oburzenia na wystąpienie Ryśka i obiecał robić szybkie z nim porachunki. Jurek orjentował się doskonale w materialnej sytuacji Witka, a teraz wyczuwał żywo wewnętrzna jego rozterkę. Rozumiejąc wrażliwość kolegi, zapragnął serdecznie oszczędzić mu wszelkich przykrości a nadewszystko na przyszłość wszelkich zatarłów z Ryśkiem.

PODRÓŻ PO POLSCE



TORUŃ — MIASTO ZABYTKÓW świadczących o dwu ścierających się kulturach. Zimne wiatry północy wymagają specjalnie starannej pielęgnacji cery i stąd szerokie zastosowanie „KREMU MIAFLOR” i higienicznego pudru „LORAN” firmy HENRYK ŻAK, Poznań.



Gorzkie lzy upokorzenia przeżytego przez Witka doprowadziły chłopca do pasji. To też pierwszym odruchem odwetu było zboksowanie Ryśka na najbliższej pauzie.

— Dobrze ci? Trzymaj się za żołądek! A będziesz ryczał na całą klasę, który z nas nie ma pieniędzy na składki?

— Przecież ja musiałem do pana profesora...

— Mogłeś za niego dać te 20 groszy i trzymać język za zębami...

I tu nagle, jakby nową myślą olśniony, Jurek zamarł w postawie bojowej, a Ryś uniknął „śmiertelnego” ciosu.

— A wiesz, że nie! Tyś nie wart tego, aby Witkowi pomagać i onby twej pomocy napewno nie przyjął. Ale ja będę za niego płacił co miesiąc te 20 groszy. A ty nie waz się słówkiem o tem pisać nikomu i Witka nie nagabuj, bo cię wtedy tak „wykopsam”, że się sińców nie doliczysz.

Gdy decyzja ta zapadła na gorąco, przed profesorem stał znękany Witek, prosząc, by go zwolniono z wszelkich opłat, oficjalnie, gdyż ciągle tłumaczenie się wobec kolegów z niemożności płacenia stawało się zbyt upokarzające.

Profesor spojrział na chłopca ze współczuciem. Zwolnienie jednak ucznia z tej jedynej obowiązującej składki nie było w jego mocy. Witek odszedł bez odpowiedzi. I na zawsze pozostało dla niego tajemnicą, czemu Rysiek nigdy więcej nie zwrócił się do niego o składki i co dziwniejsze nie ujawnił nigdy współudziału Jurka w tej sprawie.

Szkoły krawieckie

W szkołach zawodowych żeńskich powszechnie organizacyjnie powtarzającym się działem jest krawiecczyzna.

Obowiązujący w szkolnictwie program nauki krawiecczyzny ma na celu wyszkolenie uczeniцы zarówno w szyciu sukienek i ubrań dzieciennych, jak i kostjumów, sukien wizytowych, balowych, płaszczy i palt, przy jednoczesnym przeładowaniu rozmaitemi robótkami.

Życie praktyczne wykazuje niemożliwość tego rodzaju uniwersalizmu w jednostce.

Już w szkole, obserwując zajęcia praktyczne uczenie, widzimy, że jedna osoba nie może opanować różnorodności wymaganego materiału technicznego. Ręka, przyzwyczajona do pracy przy delikatnych dzieciennych ubraniach, z trudem, a często i niezgrabnie nagina się do wykonywania kobiecych sukien, wymagających poczucia linii ciała kobiecego, tak aby krój i elementy zdobnicze odpowiadały właściwościom danej figury. Następną trudność stanowi przejście do wykonywania okryć, wymagających cięższych materiałów. Przedewszystkiem jest duża różnica w samej technice, zarówno kroju jak i szycia. Palto i suknia. Osoby stykające się z zawodem, wiedzą, jak charakterystyczne są różnice choćby w sposobach zdobienia. Dyskretny ściąg, spinka, merezka, stanowią o piękności sukni; podczas gdy upiękśzeniem okryć są futra, grube ścięgi, pasy, guziki, przybrania skórkowe itp.

Trudność opanowania całokształtu uczonego materiału powoduje, że wystawy naszych szkół zawodowych są przeladowane robótkami, nie robiąc wrażenia szkół krawieckich, lecz hafciarskich. Wiemy, że wystawy są pokazem umiejętności uczeniцы. Już więc na terenie szkoły, jeszcze przed wejściem w praktyczne życie, uczeniцы bezwiednie dyskwalifikują siebie, jako przyszłe samodzielne krawczyń nie sukien i okryć. Brak celowego przygotowania do zawodu powoduje, że wyszkolona uczeniца wie teoretycznie o wszystkim, lecz praktycznie nie dobrze uszyć nie może.

Na podstawie wieloletniego doświadczenia twierdzą, że czas skończyć z uczeniem przyszłych krawczyń serwetek, a przejść do szycia właściwych zawodowi robót. Odnosi się to zarówno do szkół zawodowych krawieckich jak i do

Płyn do ust ODOL zawiera, poza znanym antyseptykiem Odol, ekstrakt wydobywany z mirry. Ekstrakt ten okazał się wyjątkowo skuteczny w wypadkach rozluźniania się zębów i krwawienia dziąseł. Mirra stosowana jest w podobnych wypadkach od tysiąca lat.

seminarjów dla nauczycielek rzemieślniczych. Nauczyciele i nauczycielki rysunków, miast masowej produkcji wzorów w zastosowaniu do robótek, przedewszystkiem winni kierować wysiłki młodzieży do dekoracji szytych przez nie sukien. Żmudna i odpowiedzialna jest praca nauczycieli w szkole zawodowej. Analizując prace krawieckie, zauważymy skomplikowane różnice w poszczególnych działach.

Oceniając fachowo krawiecczyznę, zgodzimy się na potrzebę podziału szkół krawieckich na następujące typy.

Pierwszy typ, to szkoła elementarnej krawiecczyzny. Szkoły o tym typie, bez charakteru specjalizacji, uczyłyby szycia i kroju niezbędnych ubrań domowych, jako to: koszulek niemowlęcych, fartuszków, bardziej uproszczonych sukien domowych i szlafroczków, przy czym podstawą w kroju byłoby kimono, a materiałem do prac krawieckich racjonalne zużycie ubrań starych. Punktem wyjścia do nauki byłoby zatem przerabianie i micowanie. Zapewne, że ten typ szkoły w małym stopniu zapewniłby uczeniцы możliwość zarobkowania po ukończeniu szkoły. Przysposobiłby raczej do pożytecznej i racjonalnej pracy domowej. Z tego względu typ taki byłby odpowiedni do włączenia w program szkół gospodarstwa wiejskiego.

Drugi typ szkół krawieckich byłby stopniem wyższym. W zakres jego prac wchodziłaby ozdobna konfekcja dziecienna, oraz suknie, począwszy od domowych, aż do balowych włącznie. Materiał uczniowski wprowadzony do wielkich pracowni dla przyjrzenia się modelom i ich zmieniającym się fasonom, kształcony pod doskonałymi instruktorkami, angażowanymi z wielkich pracowni, gdy tego potrzeba wymaga, zetknięty już w murach szkolnych i to nie w ostatnim roku nauki z klientelą, stałby się dobrym materiałem przyszłych zawodowo pracujących krawczyń.

Modelowanie rozwinięłoby u nich poczucie plastyki, pomoc do nauki kroju. Krój nawet, w dzisiejszej

formie uproszczonej, przestałby być labiryntem łamiągłówek. Wycucie plastyki i praktyczna obserwacja wprowadziłyby uczeniце we właściwy tok fachowego myślenia.

Nauka krawiecczyzny, ujęta w trzy roczniki, oparłaby prace w pierwszym roku głównie na modelowaniu i szyciu staniczków, sukieneczek dziecięcych, bluzek, szlafroków kimonowych. Pomysłowość instruktorki i uczeniцы stanowiłaby rozwinięcie myśli programowej. Zamknięciem prac pierwszego roku byłby podstawowy krój.

Ewolucje kroju, z rozwinięciem i pogłębieniem wiadomości technicznych przy cennej współpracy nauczycielki rysunków, wypełniłyby program drugiego rocznika. Nauczycielka rysunków uczyłaby uczeniцы rozpoznawać fasony z żurnala, zastosowywać do figury, przy czym ważnym działem byłoby dobieranie kolorów sukni, materiału, przybrań, odpowiadających charakterowi, figurze i wiekowi klientki.

Trzeci rok nauki zająłby się ostateczną specjalizacją albo w dziale konfekcji dziecięcej, albo konfekcji damskiej. Pożytecznym przytem byłoby przygotowanie uczeniцы do ewentualnego zakładania wspólnych pracowni.

Trzeci typ szkół krawieckich winien w roku pierwszym przejść z uczeniцами podstawowy krój i modelowanie. Celem byłoby szycie kostjumów i palt. Gruby materiał i cięższe prace techniczne wymagałyby doboru uczeniцы o silniejszej konstrukcji fizycznej. Uczeniцы, przechodząc przez trzy lata szycia i kroju kostjumów i palt, stworzyłyby nowy typ krawczyń tego działu.

W uzupełnieniu kilka słów o nauce zawodu. Nauka ta, jak wiemy jest zbiorem cennych wiadomości, odnoszących się do jakości, rodzaju materiałów, ich szerokości, sposobów prasowania jedwabi, aksamitów, wywabiania plam itp. Naukę o zawodzie podaje się w odrębnych godzinach. Życie nas uczy, że to nam się gruntownie utrwała, co przyjmujemy nie w formie abstrakcyjnej, ale w bezpośrednim związku z praktyką. Dlatego nauka o zawodzie więcej przyniesie korzyści, gdy będzie podawana przez instruktorkę podczas prac warsztatowych.

Z ubiegłego tygodnia

(Dzień 23-ci marca. — *Ideowa deklaracja Walerego Sławka. — Gwarancja trwałości. — Podróż sir Simona. — Ważki moment*).

Zmiana Konstytucji*), uchwalona dnia 23-o marca przez Sejm po przyjęciu poprawek Senatu, jest doniosłym faktem skonkretyzowały się bowiem w tej nowej Konstytucji doświadczenia kilkudziesięciu lat bytu państwowego. Nowa Konstytucja jest wyrazem pojęć i ideologii współczesnej Polski, jest wypracowaną samodzielnie myślą i formą państwową. Złożyły się na ten nowy kształt zarówno tradycje, tak pełne pouczeń, jak i współczesne doznania, charakteryzujące już wyraźnie psychikę społeczeństwa.

Prezes Walery Sławek w swoim oświadczeniu, złożonym Izbie sejmowej w dniu 23-go marca, mógł jako jeden z twórców Konstytucji przedstawić ten bieg myśli, z których wyłonił się nakaz dokonanej rewizji ustrojowej. W tej deklaracji Walerego Sławka jest szczególnie znamienne odwołanie się do możliwości twórczych narodu. Więcej jeszcze, do samodzielności w kształceniu i rozwijaniu tych wspaniałych cech, które ujawniły się w dniach walki o wolność. Wtedy był to odruch, zapał, brawura, kulminujący wysiłek wydołyty z narodu przez jednego człowieka. Ale Wódz nie pragnął stać się — dyktatorem, nie chciał wychowywać narodu przymusem i naciskiem. To, co było w pewnych momentach naszych dziejów rozblaskiem porywu, powinno stać się stałą i powszechną wartością, gwarantującą trwałość i siłę państwa.

Omawialiśmy już na tem miejscu zasadnicze punkty naszej nowej konstytucji, w której ramach równoważą się czynniki wykonawcze z ustawodawczymi. Doświadczenia wskazywały, w jaki sposób należy poczynić te przesunięcia, aby państwo jaknajmniej ucierpiało od zmiennych koniunktur wewnętrzno-politycznych.

Nowa Konstytucja jest zatem ostoją trwałości państwa i ta świadomość musi wyrzeźbić swój wpływ na wzajemnym stosunku państwa i obywateli.

Dzień 23-ci marca nie rozpoczyna „nowej fazy“, jest bowiem jedynie realizacją tego, co naród wypracował i w sobie określił, co przyjął jako zasadę swojej ciągłości.

Stało się to w momencie szczególnie ważkim, w momencie, gdy Europa przeżywa jedno z największych wzburzeń po wojnie światowej. Ogłoszenie powszechnej służby wojskowej w Niemczech podważyło wszakże traktat wersalski, który jest podstawą i, jak się zdawało, warunkiem pokoju w Europie. Krok Niemiec wywołał wszystkie widma wojny.

*) O nowej ustawie konstytucyjnej zamieściliśmy obszerniejszy artykuł p. t. „Sejm uchwalil Konstytucję“ w Nr. 5 „Bluszczu“ z roku zeszłego.

Pielęgnowanie urody w świetle wiedzy lekarsko-kosmetycznej

Ciąg dalszy.

Pielęgnowanie prawidłowej cery.

W poprzednim artykule uzasadniliśmy konieczność pielęgnowania prawidłowej cery, drogą usuwania twardego naskórka i ożywiania odsłoniętej młodocianej warstwy. Podaliśmy do tego celu zespół taniach, a mimo to najskuteczniejszych preparatów: najpierw krem „Mollana“ do usunięcia twardej powłoki naskórka, a po zużyciu 1 tubki tego kremu, krem „Ultrasol“ do stałego ożywiania odsłoniętego młodocianego naskórka. Tak pierwszym jak i drugim kremem powleka się twarz na 10 minut przed myciem twarzy gorą-

cą niemal wodą i jednym z neutralnych mydeł Dra Lustra. Nadmieniliśmy, że prawidłowa cera wymaga zmękczonego naskórka pudru egzotycznego Dra Lustra, a jako podkład pod puder, kremu „Mira“. Znakomitym zabiegiem ożywczym są naparzenia twarzy przez 5 minut 3 razy tygodniowo stosowane. Przed naparzeniem powlec twarz kremem „Ultrasol“. Każda właściwość cery wymaga innego sposobu naparzenia, ale o tem w następnym artykule.

spotęgował drażliwości i upory. W chwili, kiedy to piszemy, wizyta ministra sir Simona i Edena w Berlinie jest już faktem dokonanym. Warunki niemieckie, znane zresztą przed przybyciem angielskich mężów stanu do Berlina, są tematem tych rozmów, które poniekąd mają rozstrzygać poprzez łagodzenie. Sir Simon wyjechał w złoźnym nastroju z Anglii, ma więc świadomość swoich zadań i dlatego tak górnie mówi o ludziach dobrej woli, którzy przecież w Berlinie taksamo pragną pokoju.

Przed wyjazdem do Berlina odbyła się konferencja w Paryżu z udziałem przedstawicieli Francji, Włoch i Anglii. Konferencja ta niewątpliwie miała na celu wyznaczenie ram dla misji sir Simona. Po powrocie angielskich ministrów z podróży do Moskwy i Warszawy ma się odbyć następne spotkanie w Stresie. Projektowany jest udział w tej konferencji większej liczby państw, aby zbiorową decyzją dać silniejszą przeciwwagę poczynaniom Niemiec. Wszystko wskazuje więc na to, że w wydarzeniach politycznych po wojnie światowej to ostatnie posiada najbardziej niepokojące znamiona.

H. N.

Z książek

BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY „POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY“.

Biblioteczka „Polska i Świat Współczesny“ zdobyła sobie wstępnym bojem młodzież szkolną, a zarazem sfery wychowawcze i rodzicielskie. Te małe książeczki, pisane przez najwybitniejszych pisarzy i uczonych w sposób wysoce beletrystyczny, bez cienia, nienukionego dotychczas w utworach dla młodzieży dydaktyzmu, informujące o otaczającej rzeczywistości, stanowią wartościową lekturę dla młodzieży, uzupełniającą doskonale wykształcenie i wychowanie szkolne. Najlepszym dowodem tego jest zatwierdzenie przez Ministerstwo W. R. i O. P. do lektury szkolnej tomików Nr. 1, 3, 4, 6, 7, 9, 11, 18, 20, 21.

Z pośród ośmiu cyklów, na jakie po-

dzielona jest cała biblioteczka, zwrócić trzeba przede wszystkim uwagę na cykl „W jednym szeregu“. Na cykl ten składają się trzy książeczki: K. Muszałówny „Pod olimpijskim sztandarem“ (Nr. 21), J. Osińskiej „Na Jamboree“ (Nr. 2) i H. Górskiej „Chłopcy z ulic miasta“ (Nr. 26).

Tematem dwóch pierwszych są dwie wielkie imprezy: olimpiada i zlot harcerski. Nicią przewodnią książeczek jest wskazanie na te wielkie wartości, jakie sport i skauting reprezentują: ideę braterstwa i przyjaźni.

Tą samą ideą prześięknięty jest tomik H. Górskiej. Kilku młodych entuzjastów, pracujących w świetlicy dla gazeciarzy, zwalczą w imię postępu, nauki i miłości analfabetyzm, nienawiści klasowe, narodowe czy rasowe. I najpiękniejszą dla nich nagrodą jest chwila, kiedy synowie proletariatu, dzieci ulicy, brudu i nędzy pojęli ich zamierzenia: w żydzie uznali brata, w cyganie przyjaciela.

Nową, piękną książeczką dla młodzieży jest „Duńskie serce“ G. Morcinka (Nr. 25). Z uczuciem i sympatją przedstawia autor ojczyznę H. Andersena, genialnego i najpopularniejszego baśniopisarza, kraj dziewięciu serc zdobiących herb państwa i 5 milionów gorących, szczerych serc mieszkańców.

Tomik St. Machniewicza „W grobowcu Tut-Ankh-Amona“ (Nr. 27) z cyklu „Człowiek w pięciu częściach świata“, podzielony jest na dwie części. W pierwszej, beletrystycznej, opisane jest wtargnięcie do grobowca Tut-Ankh-Amona, złoczyńców i poszukiwaczy skarbów. Rzecz dzieje się w czasach Faraonów. Część druga opowiada o nowym włamaniu do tego grobu, dokonaniem w 3300 lat później, w r. 1922 przez ekspedycję naukową lorda Carnarvona.

Egzotyką technicznie również tomik J. Ostrowskiego „Polscy Konkwiśtadorzy“ (Nr. 33). Treść książki jest następująca: młody chłopiec opuszcza Warszawę i udaje się do Brazylji, by odnaleźć ojca który tam wyemigrował. Dzięki śmiałości, przedsiębiorczości i odwadze, a przede wszystkim dobroci serca przedsięwzięcie swe wieńczy powodzeniem.



Gellóna, jako Pratzitzowa w „Krysi”.

Z teatrów

Teatr Narodowy: „Krysi” Szaniawskiego.

Na dwóch czołowych scenach stolicy toczy się dramatyczny proces o znaczenie wiary w życiu zbiorowości ludzkiej. W Polskim „Matolek” Shaw, w Narodowym „Krysi” Szaniawskiego. Sceptyk i poeta odmiennymi drogami dochodzą do jednej i tej samej mety. Angielski dramaturg rozwija swoją tezę na fantastycznym tle międzynarodowej utopji. Polski — zamyka ją w kręgu zainteresowań i przeżyć jednej wioski podgórskiej.

W tych jałowych Malokłosach zdarzył się fakt niezwykajny. Córeczka miejscowej nauczycielki, dziewięcioletnia Krysią, bawiąc się z rówieśniczkami, raptem upadła na ziemię i miała widzenie. Ujrzała postać, która oznajmiła jej, że w tem miejscu znajduje się cudowne źródło.

Ponieważ dziecko po tym wstrząsie zachorowało, leży w gorączce i nie przyjmuje żadnych pokarmów, więc lud okoliczny skłonny jest widzieć w niej świętą. Upadając, zraniła się w czoło, ranka krwawi, to niezawodnie stygmaty. Z małej Krysi religijna egzaltacja ludu chce uczynić jakąś Teresę z Kennesreuth. Już do Malokłosów ściągają procesje i pielgrzymki, chorzy i kalecy, żądni cudu i uzdrowienia. Matkę Krysi, zdającą sobie dokładnie sprawę z istotnego stanu rzeczy, przeraża rola świętej, jaką chcą narzucić jej dziecku. Ale jest ktoś inny, kto na tej naiwnej wierze prostaczków chce zrobić świetny interes: to stryj Kry-

si, zachwiany finansista, właściciel Malokłosów. Może jemu samemu ta genialna myśl nie przyszłaby do głowy, ale stoi za nim sprytna i kuta na cztery nogi pannica, narzeczona jego syna, jedna z tych, co to bież z piasku umieją kręcić i dla kariery duszby djabłu zaprzedały. Owa panna Irena, biedna, jak mysz kościelna, dotąd zaledwie tolerowana przez rodziców narzeczonego, staje się ich bożyszczem z chwilą, gdy w ich dom, oprócz „skarbu kobiecości”, wnosi pomysł szybkiego zrobienia pieniędzy na łatwowierności ludzkiej.

Panna Irena w cuda nie wierzy, ale, gdy trzeba, doskonale umie zainscenizować cud. Nie dopuszcza do Krysi dziewczyny, której maszyna nogi urwała, ale pozwala zbliżyć się do niej histeryczce, która „wszystko ma w sobie zdrowe, tylko chodzić nie może”. Pod wrażeniem nastroju religijnego chora wstaje, tłum pada na kolana przed Krysią cudotwórczynią. Teraz trzeba tylko wiercić w miejscu wskazanem przez Krysię, aby dokopać się do źródła. Może to być źródło mineralne, zupełnie prawdopodobne w okolicy podgórskiej, może być zwyczajna woda, ale od czegoż modna radioaktywność? Zresztą ksiądz Kneipp leczyl zwykłą wodą. Skoro będzie źródło, można urządzać i uzdrowisko. Wiara ludu w cudowność miejsca nie nie zaszkodzi. Przeciwnie dopomoże do spekulacji gruntami. Cynizm panny Ireny nie cofnie się przed niczem.

Narazie wszystko idzie jak z płatka. Chłopi rozkupują grunty, sprowadzono wiertacza, zbudowano barak dla administracji i prowadzenia robót. Ale woda jak nie tryska, tak nie tryska. Na dobitkę mała Krysią wyzdrowiała i jest znowu zwykłym, normalnym, dokazującym z rówieśniczkami dzieckiem. Chłopi widzą, że ich oszukano. Uzbrojeni w cepy i kłonicie, idą mścić się za swoją krzywdę. Zastają jednak barak pusty, gdyż sprytni spekulanci uciekli w ostatniej chwili. Sztuka kończy się efektowną sceną niemą, kiedy chłopi w złowrogim milczeniu otaczają barak i przez szyby zatapiają wzrok w jego wnętrze.

Autor czuł widać, że jego teza samym rozwojem wypadków niedostatecznie się tłumaczy, gdyż w ostatnim akcie wprowadził postać tajemniczego wiertacza, który w rozmowie z panną Ireną wypowiada myśl autora. „Wszystko byłoby dobrze, — powiada wiertacz, — możeby i ta woda wytrysła, gdybyście naprawdę w cud uwierzyli. Bo bez wiary niema cudu. Ale wyście chcieli nim handlować”.

A zatem nie o istotę faktu tu chodzi, ale o postawę człowieka wobec niego. Od tej postawy zależy jego wartość moralna i jego wpływ na otoczenie. W rozumowaniu Szaniawskiego są pewne luki logiczne. Bo gdyby woda wytrysła, gdyby przedsięwzięcie uzdrowiskowe się udało, chłopi napewno nie mieliby pretensji o kupione grunty, a rozwianie złudzeń co do rzekomego cudu łatwoby przeboleli.

Szaniawski-wiertacz sięga jednak głębiej, niż sensacyjna wzmianka w gazecie. Nie chodzi mu o wypadek pojedynczy, ale o pewne ogólne wskazania etyczne. U łoża chorej Krysi starły się dwie potęgi, od wieków ze sobą walczące: duch i mamona, wiara i pieniądz.

Szaniawski w symbolicznym skrócie pokazał nam zawstydzenie i ucieczkę złotego cielca, bankructwo materializmu, niewspartego o silny pion wiary. Tezę Szaniawskiego można rozciągnąć na wszelkie zjawiska społeczne. Czyż jakiegokolwiek wielkie marzenie mogłoby się stać czynem, gdyby nie wiara? Weźmy fakty nam najbliższe: niepodległość Polski i odkrycie radu.

„Krysią” Szaniawskiego ma wszystkie sugestywne uroki techniki scenicznej, jakimi autor panuje nad widownią. Doskonale postawienie figur, dialog naturalny i pełen finezji, pewna syntetyczność w komponowaniu postaci, które są zarówno pionkami w dramatycznej grze, jak umownymi znakami symbolicznego szyfru.

Reżyserja Zelwerowicza wyrzeźbiła wszystkie szczegóły faktury ze smakiem znawcy. Obsada — królewska. Zelwerowicz, który na premierze święcił swój 35-letni jubileusz, z postaci Pratzitzowa zrobił acrydzioło charakterystyki. Rywalizował z nim jako organista Znicz, mistrz dyskretnych efektów. Chmielewski z krótkiej roli wiertacza wydobyl potęgę, drzemnącą w ludzie. Nawet epizod dwóch „najstarszych ludzi we wsi” miał klasycz-

nych wykonawców w osobach Hajdugi i Bogusińskiego.

Wasiutyńska mocno osadziła wyszczekaną pannicę. Gella była stylową manią, a Laska miłą staruszką-gospożą.

S. P. O.

Z TEATRÓW POZNAŃSKICH.

Wiosna w Poznaniu przyniosła nietylko nowe kapelusze słomkowe na głowach pięknych pań.

Trudno — „printemps oblige“ — i teatry poznańskie, na wzór wielkich magazynów mód, lansują nowości, niegrane dotychczas na żadnej scenie polskiej, lub wogóle nigdzie.

Słowem — epidemja prapremjer.

Czy udały się?

Po kilku wieczorach feljetonowo-satyrycznych w IKS'ie, reklamowanych obficie przez A. M. Swinarskiego, ukazała się sztuka Magdaleny Samozwaniec na scenie Teatru Nowego. Niestety „Małżeństwo Kitulisa“ nie miało właściwego nerwu scenicznego, a same dowcipy — to zamało dla teatru.

Dyrektor Trzcziński topi swe zmartwienie we wspomnieniach krakowskiej „Jamy Michalikowej“, na wieczorach „Zielonego Balonika“ w Pałacu Działyńskich.

*

Lekki dreszczyk sensacji (zaprawionej nieco snobizmem) poprzedził ukazanie się w Teatrze Polskim „Studentki“ Vicki Baum w przeróbce Hanny Kozłowskiej i Zofji Modrzewskiej. To była również prapremjera.

Przenoszenie powieści na scenę jest zawsze ryzykowne. Teatr wymaga swoistego „instynktu“ autorskiego, którego zaprzeczeniem jest rozlewność naracyjnych rodzajów literackich.

„Studentkę“ Vicki Baum na scenie ratuje aktualny, wyrwany wprost z dzisiejszego życia — problem: studentki, uczące się w nędzy, kobiety, która z energją i przebojem toruje sobie drogę. Lecz to zasługa autorki powieści.

Kozłowska i Modrzewska opracowały powieść w formie reportażu. Można by to równie dobrze nazwać „obrazomontażem“ (lecz takie słowo pewnie wcale nie istnieje). Wybrały drogę najłatwiejszą, choć nienajlepszą. Fabuła powieści Vicki Baum obfituje w tak wiele oryginalnych sytuacji, że można było je wykorzystać dla ożywienia akcji i skoncentrowania uwagi widza na istotnych zagadnieniach. Tymczasem ujrzeliśmy szereg dość luźnych obrazów bez należytego powiązania. Całość w tem ujęciu robiła wrażenie rzeczy chaotycznej, niezgłębionej i mało interesującej.

Na wielkie brawo zasłużyli wykonawcy, zwłaszcza Ludwiżanka, która wykazała dużą kulturę artystyczną i szczerą odczucie swej roli.

To drugi zrzędu prawdziwy jej sukces, gdyż niedawno w „Rozkosznej dziewczynie“ zdobyła serca Poznania.

W średniowiecze XIII-go wieku wprowadziły nas „Nieszpory Sycylijskie“ Verdi'ego w Teatrze Wielkim. Pisałam już na łamach „Bluszczu“ o prawdziwie szczerych wysiłkach poznańskiej opery w kierunku wzbogacenia polskiego repertuaru nowymi dziełami „Nieszpory Sycylijskie“ nie były grane dotychczas na żadnej polskiej scenie. W porównaniu ze znanymi ogólnie operami Verdi'ego „Nieszpory“ mają mniejszą wartość artystyczną.

Złożyło się na to kilka czynników. Verdi napisał „Nieszpory Sycylijskie“ podczas pobytu swego w Paryżu. Dla tytułowej roli kobiecej ks. Heleny wymarzył uwielbianą przez siebie śpiewaczkę, ówczesną primadonnę. Autorem libretta był Scribe, którego utwory do dziś uchodzą (obok molierowskich) za alfabet teatralny¹⁾. Jednakże Scribe był lepszym dramaturgiem, niż librecistą. Toteż w „Nieszporach Sycylijskich“ Verdi urządził wprost karkołomne zapasy z balastem słowa. Znać to po wydłużanem miejscami nadmiernie frazowaniu muzycznym.



Z całym uznaniem trzeba przyznać, że Teatr Wielki niezwykle starannie wystawił „Nieszpory Sycylijskie“. Szczególnie wybijał się Karpacki w roli hr. de Montfort oraz Urbanowicz jako lekarz-powstaniec sycylijski Procida. Cywińska w roli ks. Heleny nie zrobiła zawodu swej operowej protoplastce z Paryża, idealowi Verdi'ego...

Dekoracje bardzo wykończone, szczególnie efektowny był krajobraz sycylijski w II akcie o wiernie skopjowanym kolorycie nieba i morza południowego, co w teatrze bywa zwykle przejawskrawiane.

Triumfy opanowania technicznego święcił balet Statkiewicza w „Czterech porach roku“. Najbardziej udane były zima i lato, pełne plastyki i wyrazu w rytmie tanecznym.

Słowem było co pokazać gościom rumuńskim, gdyż na premjerę „Nieszporów Sycylijskich“ przybył bawiący właśnie w Poznaniu minister prof. Cadere oraz poeta Rumunji Aron Cotrus. Następnego dnia, w niedzielę 17 marca w południe, Teatr Wielki huczał od oklasków podczas akademii rumuńskiej. Usłyszeliśmy utwory Cotrus'a oraz szereg oryginalnych, charakterystycznych melodj rumuńskich.

Zofja Karczewska.

¹⁾ Znany i ceniony krytyk teatru francuskiego, Sarcey napisał kiedyś: „Każdy kto zajmuje się teatrem, powinien ciągle czytać i prawie znać napamięć dwóch pisarzy. Są nimi: Molière i Scribe“.



„Nieszpory Sycylijskie“ na scenie teatru Wielkiego w Poznaniu.

Z życia ekranu

Teatr czy kino? — Lubitsch, Chevalier, Greta Garbo.

Ostatnio mamy możliwość oglądania tych samych sztuk w teatrze i na ekranie, czasem nawet — jednocześnie. „Miss Ba“, grana w teatrze Nowym i „Uwielbiana“ reż. Sidneya Franklina, to przecież są ci sami „Barretowie z Whimpoletstreet“ R. Besiera. Ci, którzy nie mieli sposobności zobaczenia tej sztuki w teatrze Nowym, a mogą obejrzeć film, który prawdopodobnie będzie wędrował po ekranach całego kraju, angielskiego home'u. Główną osobą jest więc stary Barrett. i Roberta Browninga jest raczej tylko pretekstem do pokazania sadystycznej postaci ojca-tyrana, na tle zamożnego angielskiego home'u. Główną osobą jest mąż stary Barrett. A czy można tę rolę zagrać lepiej, niż to robi Charles Langhton? Dzięki zbliżeniom, a więc możliwości dokładniejszego śledzenia gry twarzy, niektóre sceny na filmie wychodzą wyraziściej, niż w teatrze, dając w rezultacie wysoką klasę „teatru filmowego“, o którym już nieraz wspominałem na tem miejscu. W filmie, potraktowano też z większym pietyzmem stronę dekoracyjną, tworząc w ten sposób bardziej stylowy obraz epoki, a Norma Shearer i Frederic March są napewno, jeżeli nie najwierniejszym historycznie, to w każdym razie najpiękniejszym wcieleniem pary romantycznych kochanków.

Drugą sztuką teatralną, którą teraz oglądamy na filmie, są „Dziewczęta w mundurkach“. Sztukę tę grano u nas przed dwoma laty, a film — zrealizowany przed trzema laty — widzimy dlatego dopiero teraz, że istnieje tylko w jednej wersji, niemieckiej, a ta dawniej nie mogła ukazać się na ekranach polskich.

Jeżeli chodzi o technikę, film nie zestarzał się, i dziś jest tak samo interesujący, jak przed trzema laty, jednakże poruszone tam zagadnienie jest już trochę przestarzałe. Dziś, chyba w żadnym kraju niema pensjonatów, w których stosowanoby takie koszarowo-więzienne metody wychowawcze,

Scena z filmu „Malowana zasłona“.



Dorota Wieck i Herta Fiele w filmie „Dziewczęta w mundurkach“.

i nie trzeba też chyba nikomu dowodzić, że dziewczęta, zwłaszcza w wieku dojrzewania, podlegają wzmożonej potrzebie tkliwych, miękkich uczuć, a nie znajdując dla nich normalnego ujścia, wpadają w egzaltację, mogącą mieć tragiczne skutki. Ale chociaż dziś na froncie wychowania panują inne prądy, a wśród wychowawczyń napewno większość jest takich jak panna Bernburg, to jest świadomych swej odpowiedzialności, rozumiejących dzieci i kochających swój zawód — jednakże „Dziewczęta w mundurkach“, jako obraz niedawnej,

przedwojennej przeszłości, warto było pokazać choćby po to, aby przekonać pesymistów, że są jednak odcinki życia, na których dzieje się coraz lepiej i że pomimo wszystko „świat idzie naprzód”. Odbronzenie dawnych metod wychowawczych może stworzyć oczy tym, szczerym zresztą wyznawcom zasady, że „dawniej było lepiej” i sprawi, że zechcą łaskawszym okiem spojrzeć na dzisiejsze pensjonarki, które, w niedzielę, zamiast cerować pończochy, nudzić się, tęsknić, lub przetrawiać buntownicze myśli — wyjeżdżają na wycieczkę, pływają, wioślują, czy jeżdżą na nartach, dając upust swej radości życia, w sposób zdrowy i normalny.

Scena z filmu „Dziewczęta w mundurkach”.



Scena z filmu „Wesoła wdówka”.



wają, wioślują, czy jeżdżą na nartach, dając upust swej radości życia, w sposób zdrowy i normalny.

„Dziewczęta w mundurkach”, to film całkowicie zrealizowany przez kobiety. Autorka (Krystyna Winsloe) i reżyserka (Leontyna Sagan), oraz z całym zespołem wykonawczyń dowiodły, że temat jest im bliski; ujęły go też prawdziwie po kobiecemu, w najlepszym znaczeniu tego słowa — z uczuciem, a bez ekliwkości, realistycznie, bez brutalności, wymownie, bez gadatliwości. Sceny z życia i nastrojów dziewcząt przeplecione są mocno narysowanymi sylwetkami wychowawczyń, z których każda, choćby ukazywała się tylko na chwilę, prezentuje od razu swój duchowy profil. Zwłaszcza sama przełożona, jej zaufana pomocnica, oraz dobry duch pensjonatu panna v. Bernburg — na długo pozostają w pamięci widza. Postaci dziewcząt też są różnorodne i wyraziste, a sceny zbiorowe, czy to malujące koszarowy „drill” wychowanie, czy stosunek dziewcząt do ukochanej nauczycielki, czy też atmosferę obłudy i służalczości, którą uczą je oddychać (modlitwa, wizyta księżnej) — wszystkie wyreżyserowane są znakomicie. Szczytem efektu filmowego (o który teatr z natury rzeczy musi być uboższy), jest poszukiwanie Manueli, rozgrywane się jednocześnie na kilku kondygnacjach klatki schodowej, widzianej z góry. Sceny te pełne są jakiejś stłumionej dynamiki, która zapiera dech widzowi. Początkowo, pojedyncze poszukiwanie i ściszone, nawołujące głosy; stopniowo ruch i głosy zgęszczają się, wzbierają, jak wznosząca się

coraz wyżej fala, aż do wybuchu — uderzenia w dzwon na alarm i okrzyków przerażenia, którego nie może już stłumić żadna dyscyplina. Po uratowaniu Manueli, napięcie opada, fala rozplywa się, rozpryskuje na drobne strumyki, zostawiające na brzegu tylko jednego rozbitka — przelozoną, której cały, tak kunsztownie wzniesiony gmach wiary w celowość własnych metod wychowawczych pada w gruzy.

Znakomita reżyserja tych końcowych scen stawia Leontynę Sagan w rzędzie najinteligentniejszych realizatorów filmowych. To też żalować należy, że na tym filmie poprzestała (nie o jej dalszej działalności nie wiemy). Dorothea Wieck, świetna panna v. Bernburg, otrzymała po tej roli engagement do Hollywood, gdzie jednak nie potrafiła jej wyzyskać, jak zresztą wielu innych gwiazd europejskich. Herda Tiele, wykonawczyni roli Manueli, dziwnym zbiegiem okoliczności, bardzo przypomina naszą Jadzię Andrzejewską i, jak Andrzejewska, od tej roli, zdaje się, zaczęła swą karierę i na niej skończyła.

Jeszcze jednym „przetworem“ teatru jest filmowa wersja (zresztą już druga) „Wesołej wdówki“ Lehara. Ale tu, prócz pięknej muzyki, nie zostało wiele z teatralnej operetki; za to film jest typowy dla Lubitscha, twórcy tej formy kinematograficznej. Operetki reż. Lubitscha odznaczają się przedewszystkiem tem, że mają dobre scenariusze, i zabawne, a często nawet dowcipne dialogi. Reżyser ten, który zawsze dba o nasycenie oczów widza, nie zaniedbuje jednak nigdy jego uszów, czem właśnie grzeszą przeważnie twórcy operetek typowo amerykańskich. Dlatego też Lubitsch powierza układanie dialogów majstrom teatralnym, doświadczonym komedjopisarzom (jak np. w tym wypadku — Vajda), co od razu podnosi poziom takiej operetki i dodaje świeżości najbanalniejszym sytuacjom. A gdy sytuacje te układa, wiąże i przeplata Lubitsch, ze swem nieomylnem wyczuciem czasu trwania każdej sceny, cóż dziwnego, że film ma płynność, rytmu i wdzięk tego najpiękniejszego walca, jakim chyba — po walcach Jana Strausa — jest walc z „Wesołej wdówki“. Pod koniec filmu może tempo słabnie, rytm się zamazuje i nie wszystkie „gagi“ znajdują na widowni taki oddźwięk, na jaki były obliczone, ale te drobne potknięcia nie są w stanie zepsuć całości, zrobionej ze szczerym humorem i kunsztem rozmiłowanego w swej sztuce fachowca.

Dobrym pomysłem jest przeniesienie akcji do lat osiemdziesiątych. Pierwsze lata wieku XX — prawdziwa data narodzin tej operetki — to „styl“ jeszcze zbyt świeży, a przytem już na ekranie wyzyskany („Dama od Maksyma“ reż. Kordy, „Maskarada“ reż. Willy Forsta). Pod ręką Lubitscha, nawet tak ohydna moda jak „tiurniura“ stała się niemal... ładną, a w każdym razie tak samo zdolną uczynić kobietę powabną, jak każdy inny strój będący wyrazem jakiejś epoki. Na specjalne wyróżnienie zasługuje fotografia, przejrzyste czyste, świetna w kompozy-

cji, w wielu scenach, dająca prawdziwą rozkosz wzrokową (bal). Jeanette Mac Donald może zaliczyć „Wesołą wdówkę“ do swych najlepszych ról, choćby dlatego, że może się tu popisać swym największym atutem — pięknym głosem i umiejętnością śpiewu. A Chevalier? Są tacy, którzy mówią, że im się znudził, bo jest „zawsze taki sam“. Osobiście, uważam, że to całe jego szczęście; przecież gdyby był inny, nie byłby już Chevalier'em — rozlobozowanym, bezczelnym i... zniewalającym „gavrochem“, umiejącym tak świetnie „podać“ każdy dowcip, a nawet go stworzyć tam, gdzie nie był przewidziany.

To też Chevalier może być jeszcze długo spokojny o swą popularność. Natomiast utrata jej grozi podobno, Grecie Garbo. Doniedawna „boska“ Greta, dziś ulega losowi zwykłej śmiertelniczki — musi ustąpić miejsca jakiejś innej kobiecie, której „boskość“ na hollywoodskim Olimpie też wkońcu ulegnie... dewaluacji. Jeżeli istotnie jest faktem, że Ameryka „ma dosyć“ Greta, to aktorkę tę spotyka wielka krzywda, gdyż właśnie teraz talent jej rozwinał się w całej pełni i jej ostatnie kreacje stoją o wiele wyżej od tych, którym zawdzięcza sławę. Dowodzi tego choćby „Malowana zasłona“ (w/g powieści Somerseta Maughan'a), gdzie Greta nie jest żadnym tajemniczym vamp'em ani „północną strzygą“, czego doszukują się w niej zawsze jej wielbiciele, lecz zwykłą kobietą, ciekawą życia, idącą radośnie na jego spotkanie i nie mogącą się od razu zorjentować w jego prawdziwych wartościach. Gretę taką wesołą, zalotną, taką prosto codzienną kobietą — widzimy poraz pierwszy. W tej roli jest równie szczerą i przekonującą jak w momentach dramatycznych, w które obfituje druga część filmu. Szkoda, że scenarzysta nie trzymał się ściśle treści książki; „szczęśliwe zakończenie“ wyposażyło wprawdzie film w kilka efektownych scen (bunt mieszkańców zarażonej dzielnicy, którą dr. Fane także spalić), ale go zbanalizowało i rozczarowało tych, którzy znają powieść Maughan'a. Film wyreżyserowany na ogół starannie, ma tę zaletę, że pokazuje egzotyzm Chin bez kinowych upiększeń

i nie stylizuje tamtejszego życia na „wschodnią bajkę“, a tej pokusie zazwyczaj reżyserzy amerykańscy nie umieją się oprzeć. Choćby po tem poznać, że „Malowana zasłona“ realizował europejczyk — Bolesławski. *Stef. H.*

Z życia prowincji

Wspólnym wysiłkiem.

Stoi na mojem biurku gliniany dzbanek, pełen świerkowych gałązek. To miła pamiątka z Wystawy Sztuki Ludowej i strojów ludowych, urządzonej w Gnieźnie. Gdy patrzę nań, przypominam sobie dokładnie, jak to było.

A więc kilka lat temu staraniem Ziemianek pow. gnieźnieńskiego został założony oddział Związku Pan Domu w Gnieźnie. Z początku nieliczny, stopniowo zaczyna się rozwijać. Dziś należy do niego przeszło 60 członkiń. Panie ze sfer Ziemianek utrzymują kontakt z założoną przez siebie organizacją i od 3 lat urządzają wspólne imprezy na cele dobroczynne. W roku 1932-im była to wystawa obrazów, w 1933-im wystawa robót ręcznych. Wreszcie w grudniu ubiegłego roku pod światłem kierownictwem artystycznym p. Felicji Gosienieckiej z Poznania zorganizowana zostaje Wystawa Sztuki Ludowej i strojów ludowych. Protektorat nad nią laskawie przyjął J. Eks. ks. Biskup Lubitz, który też dokonał jej otwarcia, wygłaszając piękne przemówienie.

Wystawa podobała się ogólnie. Specjalną uwagę zwraca izba z pod Gostynia z autentycznymi sprzętami, a w niej żywe manekiny w pięknych strojach biskupińskich. Na ścianach izby wiszą stare obrazy ze zbiorów ks. kanonika Formanowicza obok nich widnieje obraz cudowny Matki Boskiej Starogostyńskiej. Na komodzie spoczywa stara, w 1724 r. wydana książka do nabożeństwa z dużym drukiem i połówkami kartkami. Obok rozłożone cenne kolorowe drzeworyty ludowe z tychże zbiorów laskawie użyczone.



Wystawa sztuki ludowej w Gnieźnie.



Stoisko gimnazjum żeńskiego im. Błog. Jolanty.

Zaciekawienie budziły oryginalne stroje ludowe, a mianowicie świąteczny ubiór bamberki, w dostojnym czepcu tiulowym, bogato haftowanym, dalej błękitny, różowo przetykany strój szamotulski z załotnym, białym fartuszkim, to znów biało-szafirowy ubiór z Gostynia, czy inny z Kościana. Część ich została wypożyczona przez Kółko Włościańskie z Kędziszyna.

Nie brak też strojów z dalszych stron kraju, mianowicie śląskich, ciekawy zwłaszcza jest strój mężatki z oryginalnym i pięknym czepkiem. To znów własność włościanek z Jarząbkowa.

Interesujące jest pochodzenie tych ubiorów. Otóż przodkowie osiadłych w Jarząbkowie włościan pochodzą ze Śląska, skąd przybyli przed 60 laty, jako osadnicy. Wnuczki ich, należące dziś do Kółek Włościańskich, wydobyły ze schowków i kufrów przechowywane pieczołowicie dawne stroje, odświeżyły je i przywiozły na wystawę.

Dziełem włościanek, względnie robotnic z majątku P. Moszczeńskiej z Golinie jest też przepiękny obrus tiulowy, wykonany podług wzorów, noszonych przez te włościanki na czepcach. Na brzegu obrusa wyhaftowane jest błagalne wezwanie z suplikacją: „Od powietrza, ognia, głodu i wojny zachowaj nas Panie”. Obrus ten został ofiarowany do kościoła na intencję szczęśliwego powrotu mężów, ojców i braci z wojny światowej.

Szkoła Gospodarcza z Witkowa wystawiła stroje kurpiowskie, łowickie oraz piękne hafty o motywach kurpiowskich, kaszubskich i wołyńskich. Zachwył obecnych budziły artystyczne wycinanki łowickie i kurpiowskie oraz inne prace P. Felicji

Perfumy? Owszem, można nimi skropić włosy, lub suknię — aby jednakże przepełnić całe ciało subtelnym, trwałym zapachem niezbędna jest

WODA KOŁOŃSKA „LADY”.
Woda Kolońska „LADY” posiada tę wyjątkową właściwość łączenia się z naturalnym zapachem ciała i nadaje indywidualny charakter, tak ceniony przez wytworne panie.

Gosienieckiej z Poznania, dowodem czego było chętnie ich nabywanie przez zwiedzających. Urozmaicone też było stoisko Kółka Geograficznego z gimnazjum żeńskiego w Gnieźnie. Na tle pięknej mapy, ilustrującej poszczególne działy strojów ludowych, ułożone zostały wyroby ludowe z różnych ziem polskich, troskliwie zbierane podczas wakacyjnych wycieczek i obozów.

Miejscowa firma księgarska Lebedzińskiej wystąpiła z obszernym działem wydawnictw geograficznych, ludowych i graficznych.

Otwarcie wystawy zostało urozmaicone przez pokaz mazura, odtańczonego przez 4 pary dzieci w pasiastych strojach łowickich oraz efektowną inscenizacją „Pieśni o ziemi naszej?” W. Pola. Wykonały ją uczennice gimnazjum żeńskiego, ubrane w stroje ziem, które przedstawiały. Urządzenie tej wystawy połączone było z wielkimi trudnościami. Wszak strój ludowy powoli zanika w poszczególnych częściach naszej ziemi.

Podkreślić też należy zrozumienie, z jakim odniosły się do wystawy Kółka Włościanek, zachęczone do współpracy przez panie ziemianki. Wszystko wypożyczały, co mogły, ale niektóre ich przedstawicielki pietyzm swój posuwały do tego stopnia, że z miejscowości, odległych o kilkanaście kilometrów od Gniezna, same przywoziły swe stroje i ubierały manekiny, „bo możeby kto inny tak nie spotrafił”.

Nasza mównica

Głos młodego pokolenia o feminizmie

Zainteresowana dyskusją w „Bluszczu” p. t. „Kryzys feminizmu” przeczytałam artykuł w Nr. 50, w którym p. Strzelecka robi rachunek sumienia feministek. Przerazające są kobiety tam opisane — zawiść, niedoleństwo, brak poczucia obowiązku i wiele innych okropnych wad — oto ich cechy charakterystyczne. P. Strzelecka biczuje bez litości swoje dotychczasowe towarzyski pracy, a może to jest nawet samobiczowanie?

W Polsce czynne są dziś dwa pokolenia kobiece. Jedno to kobiety, które dorosły podczas wojny, pokolenie przepojone jeszcze przestarzałymi poglądami na świat, wychowane w atmosferze zeszlorocznego liberalizmu. To pokolenie feministek, walczących o prawa kobiety wbrew wszystkiemu i bez względu na wszystko.

I jest drugie pokolenie młodsze od poprzedniego o kilkanaście lat — pokolenie czasów nadchodzących, które nie rozumie słowa „feminizm”, a za to rozumie słowa „Naród” i „interes Narodu”, które od kilku lat daje się widzieć i słyszeć w życiu kobiet polskich. I podobnie jak całe pokolenie powojenne wrusza ramionami na przenoszenie do teraźniejszości przedwojennych sporów orjentacyjnych, tak dzisiejsze młode kobiety uśmiechają się z politowaniem, słysząc płomienne przemowy feministek o sprzeczności interesów kobiet i mężczyzn

Trzeba mieć przecież poczucie rzeczywistości i tego co, już przebrzmiało, nie

„VEGETAMON“

znakomita pożywka dla roślin doniczkowych o fenomenalnym działaniu. Po wpłacie na konto P. K. O. 501.584 zł. 1.50, wysyłamy pocztą franco 5 torebek wraz z treściwą broszurką o ogólnych zasadach hodowli roślin doniczkowych.

Laboratorium dla nawozów doniczkowych
L W Ó W, OSTROŁĘCKA 12.

Tel. 11-36.

ciągnąć w nieskończoność. Przeszłość miała swoje błędy, ale dzień dzisiejszy stawia kobietę i mężczyznę w jednym szeregu pracy dla Narodu i niema co mówić o jakiejś sprzeczności.

Feminizm był ruchem zorganizowanym, który powstał na tle zdrowego dążenia kobiet do określonej swej roli społecznej i unormowania swego udziału w życiu społeczeństwa. Feminizm postawił od razu na płaszczyźnie niewłaściwej zagadnienie udziału kobiet w życiu społecznym, bo jako kryterjum swych celów i działań wskazał abstrakcyjny interes abstrakcyjnej kobiety (stąd nazwa), zamiast ująć całą kwestję z punktu widzenia interesów Narodu, jako najwyższej grupy ludzkiej, która traci przez złe urządzenie stosunków wewnętrznych. Z tego też powodu feminizm stał się ruchem międzynarodowym, ogólnym nastrojem negatywnego niezadowolania. Było to może skutkiem prądów indywidualistycznych owych czasów, które jednostkę stawiały ponad grupę, może zaś było to wynikiem działania ukrytych sił międzynarodowych, które ten zdrowy odruch zweeksłowały od razu na wygodne dla siebie tory.

Dla nas, młodego pokolenia, feminizm jest ciekawym i godnym badań zjawiskiem przeszłości i niczem więcej. I wcale jeszcze nie jest powiedziane, czy winnyśmy mu wdzięczność, bo niewiadomo, jak wyglądałyby jego zdobycze, gdyby nie specjalny układ ogólnych warunków społecznych w XX wieku, gdyby nie wielka wojna i wreszcie gdyby nie narodziny młodego, polskiego ruchu narodowego, który pojęcia o życiu kobiecym w Polsce porządkuje i na nowych opiera podstawach.

Feminizm, jeden z licznych „izmów”, w które obfitowały dawne czasy, skończył się jako ruch, jako cel i jako metody i pozostawił po sobie tylko pojedyncze zwolenniczki w starszym pokoleniu kobiecym wszystkich ugrupowań politycznych. Zwolenniczki te wspominają go wciąż jeszcze i tkwią w nim rozumowo, bo wychowane są w tej atmosferze i uczucio-wo, bo włożyły weń wiele sił swego życia. Wspominać można zawsze, ale trzeba zrezygnować z przeniesienia przeszłości w teraźniejszość, trzeba na zawsze zrezygnować z obudzenia w nas, młodem pokoleniu kobiecym, uczuć i poglądów, których w nas niema i być nie może. My nie jesteśmy feministkami ani świadomie, ani podświadomie (wbrew twierdzeniu p. Krawczyńskiej w nr. 7 „Bluszczu”), nie jesteśmy też antifeministkami, pro prostu dlatego, że dla nas feminizm nie istnieje i wcale z nim nie walczymy, bo nie mamy z czem.

Przegląd Prosy

WSPOMNIENIA O KSIĘCIU JÓZEFIE.
„Ilustrowany Kurjer Codzienny” zamieszcza ciekawe urywki z pamiętnika Anny z Tyszkiewiczów Potockiej, zawierające ciekawe szczegóły o ks. Józefie Poniatowskim i o stosunku do niego wojska polskiego po odwróceniu z pod Moskwę.

...Jeden z ostatnich powrócił księżę Poniatowski. Drogę przebył długą i przykrą: zwichnął bowiem nogę, zsiadając z konia i zmuszony był podróżować leżąc w swym pojeździe, cierpiąc przytem nieznośne bóle przy najłżejszym poruszeniu.

Rysy jego, zmienione cierpieniem, mówiły więcej jeszcze o bólach duszy, niżli ciała. Żałował gorzko tej pięknej armii zdziesiątkowanej w jego oczach, oplakiwał bohaterską śmierć tylu walecznych, którzy padli ofiarą nierozwagi wielkiego człowieka — a przecież mimo wszystko, pozostał mu wiernym.

Zauważywszy leżący obok łoża, ogromny foljań, zapytałam księcia z uśmiechem, czy to nie jego pamiętniki?

— Ach, właśnie mamy czas na pisanie! — odrzekł. — Weź ten tom na pamiętkę — to moja zdobycz. Kazałem to podnieść z gościńca i czytałem dla rozrywki. To podróż na Wschód; zachowaj ją dla twych dzieci — czas przyda jej wartość. — Spodziewam się, że wiesz, jak przeszliśmy przez Moskwę, wśród porzuconych skarbów, z bronią w rękę, ani jeden z moich ludzi nie opuścił szeregu.

W parę dni po powrocie jego, podczas gdy słuchaliśmy z najwyższym zajęciem jego opowiadania o przebytej kampanji, wszedł adjutant oznajmując, że w wielkiej liczbie przybyli żołnierze proszą o

pozwolenie złożenia swych orłów do rąk dowódcy.

Ponieważ nie mógł jeszcze chodzić, kazał się księżę przenieść na dziedziniec; poszliśmy za nim. Byłam wówczas świadkiem sceny wzruszającej i wzniosłej. Gdy tylko Poniatowski ukazał się na ganku, wszyscy ci wiarusi stłoczyli się dokoła niego, składając swoje orły u jego stóp. Brakowało jednego tylko orła. Zauważył to księżę z rzewnym uśmiechem.

— Ach! zawołali wszyscy naraz — jest tu ta kukulka, ale że jej kulka urwała głowę, więc nasz towarzysz się wstydzi oddać ją w tak mizernym stanie!... No, no, zbliż się, to nie twoja wina!

Śmieli się wszyscy w głos i ujrzelśmy dwudziestoletniego chłopca, który się wysunął z ręką w opatrunku; wyciągnął z kieszeni podartego munduru wspomnianą „kukulkę”, a składając swego orła obok innych, tłumaczył się zawstydzony, że oddaje go tak okaleczonego.

— Bo młody jest jeszcze, ten nasz kolega — mówili najstarsi — zawsze tylko szedł naprzód!

DOM KOPERNIKA.

Pani Zofja Żelska Mrozowicka zamieszcza w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” artykuł, w którym potępia karygodne zaniedbanie wielkiej pamiętki, jaką jest dla nas dom w Toruniu, gdzie urodził się Kopernik.

Już przed 110 laty żalił się na karygodne zaniedbanie młodzieńki Fryderyk Szopen. Ale wówczas Polska była w niewoli... Ale dziś?

15-letni Szopen, uczeń 5 klasy, był wtedy podczas wakacyj na Pomorzu i tak pisał do Janka Matuszyńskiego o Toruniu, w odpowiedzi na list jego, opisujący Puławę:

„Cóżś widział w Puławach? Cóż? Widziałeś część tylko małą tego, na co

moje oczy w całości spoglądały. Wszakżeś widział w Sybilli cegielkę wyjętą z domu Kopernika, z miejsca jego urodzenia? A ja widziałem cały ten dom, całe to miejsce, lubo teraz nieco sprofanowane. Wystaw sobie, kochany Jasiu, w owym kącie, w tym pokoju, gdzie ten sławny astronom życiem udarowany został, stoi łożko jakiegoś Niemca... a po owych ceglach, z których jedną z wielkimi ceremonjami do Puław posłano, niejedna łazi pluskiewka. Tak to mój bracie, Niemiec nie zważa, kto w tym domu mieszka!”

Wdrapywał się więc mały Szopen po krętych stromych schodkach, gdzie nogi można połamać w domu przy ul. Kopernika 15...

Ze wzruszeniem idziemy tą samą drogą dziś, po 110 latach...

Na pięterku, tam gdzie stała kolebka Tego, co wstrzymał słońce, mieszka dziś nie Niemiec już, na którego żalił się Szopen koledze, lecz Polak, pan Goliński, szofer.

Drzwi otwiera nam młoda jego żona z dzieckiem na ręku.

— To tu — uśmiecha się przyjaźnie — tu, proszę pani mieszkał Kopernik! Tutaj wiele wycieczek z Wilna, z Krakowa, przychodziło oglądać ten pokój.

Biedniutki pokój. Malusieńki. Musi być zimny, wilgotny, zbutwiały, zgniły. Trochę ubogich mebli. Na ziemi futrzana kurtka ojcowska, na której bawi się mały. W alkowie łożka z pierzynami. Nad wnąką napis stary, dotąd niestarty: „M. 1761”. Małe drzewiczki prowadzą na jakiś niby balkon — to rupieciarnia: połamane rynny, pokręcone żelaziwo, obrycze — obraz nędzy i rozpaczy.

Dom Kopernika w Toruniu powinien być wykupiony, odrestaurowany i zamieniony na muzeum kopernikowskie! To jest obowiązkiem wolnej ojczyzny!

HUMOR U OBCYCH



— Nie mogę tego znieść, mamusi, że roszyście troje znajomi traktują mnie, jak dziecko!

— Poczekaj! zobaczysz za piętnaście lat, jak to jest przyjemnie.



Gwiazda ekranu do męża, który od niej ucieka:

— Czy ty nigdy nie zrozumiesz, że ja szaleję za tobą?

Kobieta w świecie i w domu

KONGRES KOBIECY W STAMBULE.

Międzynarodowy Kongres kobiecy obradować będzie w Stambule w słynnym pałacu Yildiz, w dniach 18, 19 i 20 kwietnia. W związku z tem przybyła już do Konstantynopola przewodnicząca Międzynar. Związku walki o prawo głosowania kobiet, mrs. Corbett Ashby z Anglii oraz wiceprzewodnicząca p. Roza Manus z Holandji, które wspólnie ze Zjednoczeniem kobiet tureckich zajmą się przygotowaniem kongresu oraz przyjęciem delegatek prawie z całego świata.

Porządek dzienny kongresu obejmuje: położenie i prawa kobiety, rola kobiety w zawodach wolnych, prawa polityczne i cywilne. Ponadto kongres zajmie się sprawą pokoju i środkami dla jego umocnienia.

Z pośród 42 krajów, należących do Międzynarodowego Związku Kobiet, 25 krajów wysła swe delegatki na kongres do stolicy Turcji. Przybędą tu delegatki z Chin, Japonji, Indyj, Iranu (Persji), Egiptu, jak również z republik południowo-amerykańskich.

Kongres w Stambule nie pozostanie bez wpływu także na kobiety tureckie, które zresztą obecnie już cieszą się we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej całkowitą równością praw z mężczyznami.

PRACA KOBIEC W FABRYKACH.

Niemiecki Związek robotników przemysłu włókienniczego, liczący około 1/2 miliona kobiet, po gruntownym — z punktu widzenia statystyki i medycyny, badaniu wpływu pracy zawodowej kobiet na ich zdrowie, stwierdził że:

„Liczba zatrudnionych w przemyśle włókienniczym kobiet i dziewcząt, przedwcześnie schodzących do grobu wskutek ciężkich warunków pracy, jest z pewnością większa, niż liczba tych, którzy w jakimkolwiek zawodzie giną z powodu nieszczęśliwych wypadków przy pracy”.

Z ŻYCZENIAMI DLA MARSZAŁKA...

Wraz z sztafetą ułanów 14 pułku przybyła ze Lwowa pani Marja Voelplowa. Przez dziesięć dni zdążyła ona konno przez Żółkiew, Zamość i Lublin do Warszawy by przywieźć w darze Solenizantowi ryngraf strzelecki, kutą w srebrze, ufundowany przez Klub Sportowy Strzelca. Pani Voelplowa z radością opowiada o entuzjastycznych przyjęciach, jakie przygotowano jej i szesnastu wojakom, zdążającym do Belwederu. We wsiach i dworkach przyjmowano ich serdecznie jak krewnych, karmiono i poiono. W miastach witano ich owacjami.

Dziesięciodniowa wędrownica nie wyczerpała dzielnej amazonki, należy ona bowiem do najlepszych jeźdźców polskich.

POLICJANTKI NOWOJORSKIE BUNTUJĄ SIĘ.

Komisarz policji nowojorskiej zarządził uzbrojenie policjantek w ciężkie rewolwery Colta i nakazał im ćwiczyć się we władaniu bronią. Dekret ten wywołał burzliwą reakcję wśród policji kobiecej, która twierdzi, że rewolwer w dłoni kobiecej nie stanowi skutecznej broni, natomiast większe zaufanie ma ona do daru argumentacji, którym posługiwała się dotąd w spełnianiu swoich obowiązków.

„OGNIKA“ DLA KOBIEC W PARYŻU.

Od niedawna powstały w Paryżu kluby zwane „Foyer Feminin“, z których może korzystać każda kobieta bez wpłaty jakichkolwiek składek. Znajdują się tam sale jadalne, gdzie za minimalną opłatą każda kobieta otrzymuje potrawy, przy czym obsługuje siebie sama. W „Foyers“ znajdują się czytelnie pism i książek, gdzie w wygodnych fotelach można spędzić kilka godzin na lekturze. Ogniska te cieszą się dużą frekwencją kobiet pracujących.

PRAWO WYBORCZE KOBIEC W TURCJI.

Dn. 5 grudnia 1934 r. w Turcji wprowadzono nową reformę wyborczą, która zapewnia kobiecie prawo głosu. Całe społeczeństwo przyjęło nową ustawę z wielką radością. Prasa turecka uroczyście i z entuzjazmem wita kobietę na nowej placówce pracy, pokładając w niej wielką ufność.

Organizacje kobiet tureckich zgromadziły się w Domu Ludowym, ażeby podziękować swemu prezydentowi Kemalowi za dopuszczenie ich do współpracy na terenie polityki.

Kemal w odpowiedzi złożył kobietom tureckim życzenia, aby godnie spełniały swoje nowe doniosłe zadanie.

Generalny sekretarjat Prezydenta Rzeczypospolitej tureckiej otrzymał wiele depeesz gratulacyjnych od organizacji kobiecych wszystkich narodowości.

MŁODOŚĆ I WYKOPALISKA.

Dwie młode badaczki archeologii Odetta Puigaudeon i Marion Senones spędziły rok w Maurytanji, gdzie zajmowały się badaniem wykopalisk archeologicznych. Wyniki swoich badań przekazały one dla Muzeum Trocadero i Towarzystwu Geograficznemu.

KOBIECZY FINANSOWAŁY WOJNĘ W GRECJI.

Jak się dowiadujemy z nowin nadchodzących z Grecji, żona Venizelosa poświęciła cały swój posąg na sfinansowanie ruchu powstańczego. Należy zaznaczyć, że jest ona jedną z najbogatszych kobiet w świecie.

Nie mniej ważną rolę odegrała żona greckiego premjera Tsaldansa, rozporządzająca wielkimi kapitałami: zajęła się ona kierownictwem i sfinansowaniem całej akcji pomocniczej Czerwonego



Lecz nie można się dziwić, skoro już w trzecim miesiącu życia znalazł wiernego przyjaciela, który niegdyś był też najlepszym przyjacielem jego matki i babki. Przyjacielem tym jest Nestlé'a mączka dla dzieci. Teraz już Pani rozumie, skąd płynie u tego dziecka tak wielka radość życia. Mączka Nestlé'a zawiera najlepsze pełnotłuste mleko, jest lekkostrawna, niezmiernie pożywna i wyborna w smaku. A przytem tak łatwo ją przyrządzić, że nadaje się doskonale do zbierania z sobą w podróż. Jeśli Pani chce, by dziecko jej było zdrowe i wesole, nie należy mu skąpić wypróbowanego pokarmu. Jakim jest!

NESTLÉ'a

Mączka dla dzieci

Probną puszkę oraz broszurę „Rady Lekarskie dla Młodych Matek“ wysyła bezpłatnie na żądanie: FERDYNAND STADELMAN Generalny Przedst. na Polskę i mandat. firmy Nestlé and Anglo-Swiss Condensed Milk Co., Vevey w Szwajcarii, ze skład. konsygnacyjną w Gdyni.

Krzyża dla niesienia pomocy żołnierzom wiernym rządowi.

POLSKA NA ŁAMACH PRASY AMERYKAŃSKIEJ.

Jedną z uczestniczek wycieczki dziennikarzy polskich ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. po Polsce była red. H. Minczewska, współpracowniczka pisma „South Bend New Times”. Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał cały plik wycinków: artykułów i notatek o Polsce, które p. Minczewska zamieściła w tem piśmie. Oprócz wrażeń i czysto osobistych spostrzeżeń autorka daje czytelnikowi amerykańskiemu pewien rzut na historję Polski. Opisuje ona w kolejnych artykułach — reportażach miasto orląt — Lwów, Kraków — miasto historii i zabytków, zachwyca się Gdynią — cudem XX wieku, jak pisze w swoim artykule. Wspomina również i o innych miastach Polski: Poznaniu, Zakopanem, Łodzi, Wilnie, Częstochowie, Katowicach. Specjalnie podkreśla wspaniałe urządzenia przemysłowe na Górnym Śląsku, jego bogactwa kopalniane. Ośrodek przemysłu polskiego — Katowice uważa za najbardziej zbliżone do miast typu amerykańskiego w Polsce (pierwszy w Polsce drapacz chmur (skyscraper). W przeciwieństwie np. do Krakowa najstarszy kościół w Katowicach liczy dopiero 50 lat. Pięknie urządzone wystawy sklepowe nadają miastu charakter nowoczesności.

Autorka kończy opisy swych wrażeń stwierdzeniem, że współczesna Polska stanowi mieszaninę dawnych tradycyj i nowoczesnego postępu.

Świat



POWÓDZ W KALIFORNIJ.

Mali chłopcy z Long Beach dążąc do szkoły muszą się przeprawić przez zalane wodą ulice, przenosząc swe buty razem z książkami szkolnymi.



OBIAD FOKI.

Miss Daisy Carroll żeglując swym jachtem w okolicach Catalina Island, zabawia się karmiąc świeżymi rybami starą olbrzymią fokę.

„MISS FLORIDA“ 1955 R.

Konkursy piękności cieszą się stale powodzeniem w Stanach Zjednoczonych. Na zdjęciu widzimy ostatnią, z 1955 r. „Miss Floridę“, 18-letnią miss Smith, która los wybrał z grona 256 kandydatek, ubiegających się o tytuł najpiękniejszej.



kobięcy w ilustracji



KOBIECY BIEG NAPRZEŁAJ.

W lesie w Ville d'Avray odbył się kobiecy bieg naprzęłaj o mistrzostwo Paryża. Po raz drugi odniosła zwycięstwo p. Lenoir, która widzimy w chwili dojścia do mety.

JAPOŃSZCZYŻNA NA PLAŻACH KALIFORNJI.

Moda kostjumów plażowych zmienia się w szybkim tempie. Niedawno jeszcze kostjmy nowojorskie zostały zastąpione przez japońskie kimona. Oto grupa Japoniek grająca w mah-jonga na jednej z plaż kalifornijskich.

ZARĘCZYNY KSIĘŻNICZKI SZWEDZKIEJ.

W Sztokholmie ogłoszono oficjalnie zaręczyny księżniczki szwedzkiej Sigridy, córki szwedzkiego następcy tronu z księciem Fryderykiem duńskim.



KRÓLOWA MARJA JUGOSŁOWIAŃSKA

Królowa Marja jugosłowiańska, matka 12-letniego króla Piotra, dawna księżniczka rumuńska zżyła się głęboko z nową ojczyzną, poznała wiejską ludność Jugosławii, a będąc członkiem wielu organizacji dobroczynnych, zyskała miłość poddanych.

Podczas wakacji, kiedy królowa przebywała w Boka w Hercegowinie, dziennikarka francuska, Claude Eylon rozmawiała z królową Marją na temat jej stosunku do poddanych:

— Często spotygam na drogach podczas moich wycieczek automobilowych chłopów, z którymi prowadzę długie rozmowy—mówiła królowa.—Nie wiedzą nieraz, że jestem królową i tem swobodniej ze mną gawędzą. Im lepiej się poznaje włościan jugosłowiańskich, tem więcej chciałoby się coś dla nich uczynić. Są szczerzy, dobrzy, a kobiety są zawsze dobrimi matkami.

— Nie miałam żadnych trudności — mówiła dalej królowa — w życiu się z nową ojczyzną. Gdy byłam jeszcze księżniczką rumuńską, mówiono mi zawsze, abym kochała Rumunję, ale też i pamiętała o tem, że wyjdę zamąż za księcia cudzoziemskiego, którego ojczyzna będzie ojczyzną moją i moich dzieci. Uwaga ta utkwiała mi w pamięci.

Dużą część życia królowej wypełnia wychowanie jej synów. Wychowanie ich jest o tyle trudne, że każdy z nich ma inne usposobienie i każdy wymaga innego traktowania.

Obecny król Piotr II jest pracowity, spokojny, panujący nad swym usposobieniem. Przypomina on bardzo swego dziadka, króla Piotra I, twórcę obecnej Jugosławii.



Alfred Wierusz-Kowalski: „U wody”.
Z cyklu „Białych kruków” w salonie Julian Burof.

Zupełnie inny jest ks. Tomisław, którego charakter jest nadwyraz żywy. Natomiast ks. Andrzej, najmłodszy z synów królewskich, wykazuje już dzisiaj, choć ma dopiero cztery lata, usposobienie bardzo indywidualne. Jego pytania, skierowane do nauczycieli wprowadzają ich nieraz w duży kłopot.

Królowa będąc dobrą matką dla swych synów, współczuje również z losem wszystkich matek swego narodu, które wychowują dzieci w trudnych warunkach.

— Chciałabym móc zająć się wszystkimi

matkami jugosłowiańskimi. Jest tyle do zrobienia wśród nich. Przedewszystkiem w zakresie higieny moralnej a następnie fizycznej, chociaż naród nasz jest ogólnie zdrow pod każdym względem.

Poza społecznymi sprawami i wychowaniem dzieci, królowa zajmuje się z zamiłowaniem ogrodnictwem, sama prowadzi korespondencję z firmami ogrodniczymi, które przysyłają jej katalogi lub ciekawe odmiany kwiatów, uczęszcza na wystawy, osobiście kieruje pracami w królewskim ogrodzie w Belgradzie.

W r o g o w i e r a d j a

Piiuuu — trzask. Piiuuu — i znowu trzask. Melódja — piiuuu... odczyt — trzask. Można oszaleć! Zamknijcie już to radjo! Dostyc tego radja... Hm, a jeśli to radjo piszczy i trzaska za ścianą? — Akustyka nowoczesnego budownictwa jest tak niełaskawa na tajemnice wnętrza...

Ci za ścianą, nie zdając sobie z tego sprawy, są wrogami radja. To oni obrzydzą je i posiadaczom i ewentualnym nabywcom.

W każdym domu, w każdej rodzinie znajdzie się taki radjoamator, który uzurpuje sobie, prawo wyboru audycji. Ledwie się złapało Ścałę, Studjo Warszawskie, Londyn, czy Moskwę, ledwie melódja zdążyła rozpostrzeć szeroko w powietrze swoje płynne skrzydła, przychodzi taki oligarcha radjowy i ledwie złapał jedną, zagłusza ją świstem i trzaskiem łapiąc drugą. Twierdzi, że należy posłuchać innej audycji. Dużo lepszej.

Zostaw, właśnie tego chcemy posłuchać! To takie przyjemne.

— Poczekajcie, poczekajcie bo właśnie o tej porze Londyn.

— No więc dawaj Londyn i odczep się wreszcie.

— A nie — bo Berlin... a może lepiej o Stambul zaczepić?...

Znamy go dobrze, takiego radjowego machera. Wyżywa się technicznie przy aparacie, zdaje mu się, że sam to cudo wymyślił i ulepsza je za każdym razem, kręcąc śrubkę w tę i w tę stronę.

A co z tego wychodzi? Że to nieszczęsne radjo zachowuje się nieodpowiednio! Ono przecież świszczcze i trzaska.

Dobrze, ale pomyślmy, jakby wypadła przemowa żywego

prelegenta, gdyby mu ktoś co chwila, mało powiedzieć, że przerywał, ale dawał pięścią po głowie, lub gra pianisty, któremu co rusz zrzucają ręce z klawiatury, albo orkiestra, której odbieranoby instrumenty raz poraz. Czy i wówczas byłaby to ich wina?

Tak, przyznaję. Sama nie mam ochoty założyć sobie radja, bo przez „nowoczesną” ścianę słyszę wszystkie wyczyny niezmordowanego łapacza fal. Jakże jestem mu wdzięczna, jeśli na pięć minut wyjdzie z pokoju, albo zagada się i czas jakiś do swego świetnego zresztą odbiornika nie wtrąca. Słucham jednej melódji, jednego głosu — zapominając o wszystkim ale już po chwili obwiewa mnie zimny strach. Dręczyciel wróci do swojej niesławnej funkcji, jednym uderzeniem pięści powali Toskę i da w zęby Faustowi, zadusi Carmenę, zatrzaśnie książkę, o której coś właśnie najciekawszego mówił prelegent, utnie w połowie dobry dowcip speakera lub przerwie mu zapowiedź.

Owszem, interesuję się wszystkimi zagadnieniami radja, ale nie mogę przeskakiwać jak piłka od swojskiego Pima do ceny zboża w Ameryce, od walca Straussa do sonaty Chopina, od Bacha w kościele do weselnego słuchowiska. Nie mogę też jednocześnie udrećzać się kwestją bezrobotnych i cieszyć bez-troskim fokstrofem w Adrji.

Wtedy — wtedy — właśnie niecierpię radja. Nie stać mnie na chaos i kakofonję.

A jednak... myślę czasem o jego założeniu.

Stanie się to po wyprowadzeniu się mego sąsiada.

Ci nowi za ścianą będą mogli słuchać spokojnie mojego radja.

Falom różnych długości pozwolę się wyśpiewywać dowoli.

Ogrodnictwo i hodowla

CZARNA RZODKIEW

Badania naukowe wykazały, iż czarna rzodkiew zawiera bardzo wiele wprost nieocenionych składników dla organizmu ludzkiego. Powagi lekarskie całego świata zaczynają nawoływać, do jaknajwiększego spożycia tej rośliny. Czarna rzodkiew działa doskonale leczniczo przy zapaleniu woreczka żółciowego i wogóle przy wszelkich chorobach żółci. Zawarte w rzodkwi olejki eteryczne wpływają korzystnie na działalność żółci i wątroby; działają moczopędnie i mogą być z dobrym skutkiem stosowane przy żółtaczce, kamieniach żółciowych, reumatyzmie i t. p., działając dodatnio na przemianę materji.

Wskazaniemby tedy było, wprowadzić rzodkiew do naszych jadalospisów. Przyczyniłoby się to do ich urozmaicenia, gdyż rzodkiew stanowi nietylko zdrową, ale i smaczną jarzynę. Podawać ją można na surowo — prosto całą, jak rzodkiewkę. Kto nie lubi tego ostrego, nieco gorzkawego smaku, niechaj ją na dwie godziny przed podaniem obierze, pokroi w cieniusieńkie plasterki i lekko zasoli. Wówczas rzodkiew zmięknie, zbytnia ostrość ustąpi. Wiele osób lubi ją bardzo utartą na grubej tarce do jarzyn i zmieszana z kwaśną śmietaną. Do wszelkich zarówno letnich, jak i zimowych sałatek, rzodkiew stanowi cenny, bardzo podnoszący smak dodatek. Gotując, można ją podawać krojoną w kostkę i zaprawianą masłem i mąką, jak brukiew, faszerowaną mięsem, lub ryżem, jak kalarepkę i t. d.

Jest to roślina korzeniowa, należąca do tej samej rodziny, co brukiew, rzepy i rzodkiewki. Rodzina ta dzieli się na dwie grupy: jedne odmiany są letnie — roczne i te mogą być wysiewane, tak samo, jak rzodkiewki, co dwa tygodnie, od kwietnia do końca lipca. Zbioru dokonuje się w 7 tygodni po zasiewie, gdy rzodkiew dorosnie $\frac{3}{4}$ naturalnej wielkości i prowadzi zbiór przez 4 tygodnie, gdyż dalej rosnąc, traci na smaku i na pożywności.

Druga grupa: dwuletnia, t. zw. rzodkiew zimowa, która posiada znacznie większe znaczenie, bo stanowi niczem nie zastąpioną jarzynę zimowych miesięcy. Rzodkiewie zimowe sieje się w końcu czerwca, w lipcu.

Letnie rzodkiewie sieje się w linii na zagonie i co mniej więcej 6 cm. w linii. Nasionka powinny być

przykryte na 2 cm. grubą warstwą ziemi. Po wejściu, przerwać roślinki, aby rosły co 10 — 16 cm. jedna od drugiej. Można nią też obsiewać brzegi grzęd z cebulą, selerami i t. p. Wymaga ona ziemi dobrze doprawionej, lecz nie świeżo zmierzwionej i stanowiska koniecznie słonecznego.

Rzodkiewie zimowe co do wystawy i uprawy gleby stawiają te same warunki. Ponieważ jednak dorastają większych rozmiarów, należy je wysiewać rzadziej. Sieje się w 4 linje na zagonie — co 10 cm. na linji. Po wejściu przerwa się zasiew tak, aby rosły co 20 cm. Podlewać trzeba obficie, bo rzodkiew potrzebuje dużo wody i boi się suszy. Zbiór, na użytek zimowy, wyjmuje się w początkach października i przechowuje w piwnicy w piasku, lub w dołach, jak rzepę, lecz warstwą słomy, nie ziemią przysypać ją należy.

Z przeznaczonych na nasienie kłębów, główek liściowych się nie obcina, a na wiosnę, jaknajwcześniej wysadza się na słoneczną grządkę co 60 cm. w kwadrat. Nasionie zachowuje siłę kiełkowania do 5-ciu lat.

Odmian rzodkwi jest bardzo wiele, z pomiędzy letnich, wyróżniają się: murzynka okrągła, biała okrągła; biała długa strasburska i przekąskowa biała.

Z zimowych „murzynka“ okrągła czarna, ogólnie znana i bardzo cenna odmiana, miąższ ma biały, jędrny bardzo soczysty o smaku dość ostrym. Zimowa biała długa, chińska różowa, paryska olbrzymia i inne.

Rzodkiew czarna jest stanowczo zupełnie niedocenianą u nas jarzyną. Błąd ten powinien być naprawiony i jeszcze w tym roku powinna ona być w każdym ogródku posiana, tembardziej, że posiadając bardzo krótki okres

wegetacyjny, może być traktowaną, jako poplon i daje się kombinować z innymi uprawami.

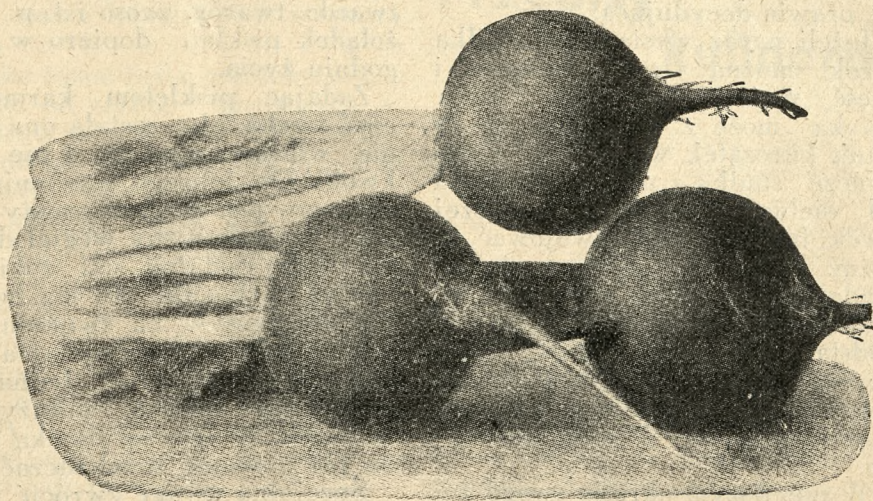
PISKLETA SIĘ LĘGNA

Wiadomo, że na trzeci dzień po rozpoczęciu wysiadywania, w jajku embrion zarysowuje się wyraźnie i posiada już zaczątek kręgosłupa. Po czterech dniach serce rozpoczyna już swoją działalność. Po siedmiu dniach tworzy się dziób, nogi i skrzydła. Jedenastego dnia pisklę porasta piórami, a dwunastego widać już oczy. Piętnastego dnia pióra są już zupełnie wykształcone, a dziób i pazurki stwardniałe. Po 16-tu dniach powstają pierwsze ruchy nowego stworzenia. Dziewiętnastego dnia pisklę wydaje cieniutki głosik. Po dwudziestu dniach pisklę zaczyna bić dziobkiem w skorupę. Na tym kończy się wspaniałe dzieło natury i młode stworzenie robi pierwszy krok w życiu.

Celowość natury zaopatrzyła pisklę w twardą, rogową narośl na dziobie. Po kilku dniach narośl ta odpada. Uzbrojone w ten mały spiczasty instrument pisklę rozpoczyna pierwszy krok walki o byt. Kuje nim tak długo, aż rozerwie otaczającą je błonkę. Gdy ona już przebita — trzeba jeszcze oswobodzić się ze skorupki. Pisklę wyęźża wszystkie siły, aż wreszcie osiąga zwycięstwo i skorupka rozpada się na dwie części.

Ta walka o wydostanie się na świat Boży, trwa zwykle około 3 godzin.

Zdarza się jednak czasem, że takie pisklątko musi walczyć o swą wolność i 24 godziny, zaczem wydostanie się na światło dzienne. Gdy sobie dokładnie uświadomimy, jak wielkiego dzieła dokonuje pisklę i wiele sił musi zużyć na ten cel — dziwić się nie można sz-



lonemu wprost osłabieniu pisklęcia, bezpośrednio po wykluciu się z jajka.

Dopiero pod skrzydłami matki, która je ogrzeje i zarazem obsuszy z wilgoci, wraca pisklę do sił. Wielkim błędem, bardzo często popełnianym, jest natychmiastowe podawanie pisklętom pokarmu. Po wyjściu z jajka, kurczątko wymaga tylko ciepła i spokoju.

Przez pierwsze dwie doby pisklę nie potrzebuje karmy żadnej. Przed wyjściem ze skorupki wchłonęło bowiem w siebie tyle pokarmu, że mu na ten czas zupełnie wystarczy.

Pokarm ten przemienia się powoli w krew i krzepi kurczę. Dopiero podczas tej przemiany tworzą się w wolu i żołądku ptaka różne soki, które ułatwiają trawienie. Pamiętać więc trzeba, że wolno pisklętom podać pierwszy pokarm, gdy one zbiorą się w dostatecznej ilości.

Ten czorny post, winien trwać 30 — 48 godzin. Zanim się poda pierwsze pożywienie, trzeba ostrożnie pomacać brzuszek pisklęcia, aby wyczuć, czy kiszeczki są już puste. Zbyt wczesne zadanie pokarmu wywołuje bóleści, różne choroby, a często i śmierć.

Najlepiej jest, gdy pisklęta legną się prawie jednocześnie. Niestety, jest to ideał i, jako taki, jest bardzo rzadko osiągalny. Wtedy pomoc hodowcy ogranicza się tylko do natychmiastowego usuwania pustych skorupki.

Niestety, tak dzieje się tylko wyjątkowo, bo zwykle, między wykluciem się pierwszego, a ostatniego pisklęcia upływają długie godziny, a czasem nawet i dnie.

Pierwsze, zresztą zwykle najsilniejsze pisklęta, przechowujemy przez ten czas w sitku, lub pudełku miękko wysłanem i nakrytem lekką szmatką, gdzie blisko pieca.

Do momentu, dopóki się kurczę z jaja nie wykluło, hodowca miał tylko rolę, raczej obserwatora — pomocnika, ale z chwilą, gdy kurczę jajko opuściło, rola jego nabiera coraz większej wagi i staje się prawie decydująca.

Jeżeli maraz wysiadywało kilka kwok, można stadka połączyć i część matek skasować. Dobra kwoka może z łatwością do 25 sztuk kurczątek wychować. Pojedyncze stadka z matkami trzeba od siebie porozłączać, inaczej kwoki będą tak z sobą wojować, że różne wypadki, kończące się zagładą piskląt, będą nieuniknione.

Drobiazgowa czystość jest tu podstawowym warunkiem, który pozwoli uniknąć różnych chorób, które nieraz dziesiątkują takie początkowo zdrowe i rażne kurczątko.

W pierwszym okresie swego ży-

cia, potrzebują dużo ciepła; wszelki deszcz i wilgoć szkodzi im bardzo, ale ruchu na świeżym powietrzu nie im nie zastąpi. Jednak przed zbyt palącymi promieniami słońca trzeba je tak samo chronić, jak przed deszczem.

Jedzenie musi być bardzo czyste przygotowywane i podawane często, w bardzo małych dawkach. Wszelkie resztki muszą być natychmiast uprzątane. Jako pierwszy pokarm podajemy serek przygotowany z mleka i jajka. Na szklankę mleka bierze się dwa jajka, doskonale się rozbiła i ostrożnie ogrzewa. Gdy się serek cokolwiek zwarzy, wyciska się go przez szmatkę, która musi być każdorazowo czysto wyprana. Serek ten stanowi jedyne pożywienie w ciągu pierwszych trzech dni. Pamiętać należy, że pisklę choruje od białka ugotowanego na twardo, gdyż jest ciężkostrawne; leży długo w żołądku pisklęcia i najczęściej wychodzi wogóle niestrawione.

Po czterech dniach można dać żółtko gotowane i roztarte z kaszą, lub krupami. Od pierwszego dnia zadajemy po odrobinie zieleniny i drobno siekanego szczypiorku, krwawnika, pokrzywy i t. p.

Wyborną karmą jest suszony i zmielony na drobne krupy jęczmień. Z tych krup należy wysiać przez gęste sito mąkę, a pozostałe krupy możliwie oczyścić z łusek. Następnie krupy i mąkę złączyć razem. Dla każdego 10 kurcząt przy kwoce, brać łyżkę tej mieszaniny, łyżkę świeżej zieleniny miałko posiekanej, łyżkę mleka słodkiego, lub kwaśnego (ale nigdy nadkwasłego) i wszystko to razem doskonale zarobić. W drugim tygodniu życia kurczątko zjedzą już na raz mieszaninę i 1½ łyżki mąki z krupami, tyleż zieleniny i mleka 5 — 6 razy na dzień. Żadna karma nie jest tak zdrowa i korzystna dla ptasząt, jak właśnie ta, i po żadnej nie będą miały tak soczystego i białego mięsa — przedniego w smaku.

Otręby, białko gotowane na twardo, twaróg, proso i t. p. trawi żołądek piskląt, dopiero w 7 tygodniu życia.

Zadając pisklętom karmę, bacznie trzeba, aby została ona przez nie właśnie spożyta, a nie przez kwoki. Do dobrego trawienia nieodzowny jest gruboziarnisty piasek i sproszkowany węgiel drzewny. Mały dodatek soli robi kurczętom doskonale. Sól ma bowiem dodatni wpływ na tworzenie się krwi i kości i podnosi strawność każdego pożywienia. Jednak nie trzeba tego środka nadużywać i na każde 20 kurcząt dawka dzienna nie powinna przekraczać 10 g.

Specjalną uwagę zwrócić trzeba

na wodę do picia. Wody kurczęta muszą mieć pod dostatkiem i musi stale być świeżą i w czystych naczyniach podawana. W czasie upałów ustawiać ją w miejscach zacisznych, aby się zbyt szybko nie ogrzewała. Dobrze jest używać naczyń żelaznych, względnie wrzucać do niej po kilka mocno pordziewiałych gwoździ. Zawarte w wodzie związki żelaza działają znakomicie na zdrowie. Świeże mleko odtłuszczone jest znakomitym pokarmem. Wyśmienitą karmą są jaja mrówcze, różne drobne robaczki i t. p.

W momencie, gdy kurczęta stracą puch i będą już pokryte piórkami, można zadawać im takie same pożywienie, jak dostają dorosłe kury. Jak tylko długo można, lepiej jest trzymać kurczęta w osobnym pomieszczeniu, zdala od dorosłego drobiu. W kurnikach dla kurcząt wszelkie grzędę są zbędne. Wzlatywanie na nie, zwłaszcza, gdy one są położone wysoko, pociąga za sobą różne skaleczenia, zniekształcenia kości piersiowej i t. p. Jeżeli jednak dajemy kurczętom grzędę, to powinny one być najwyżej umieszczone na 25 cm wysoko.

Marja Dąbrowa.

Odpowiedzi działu Ogrodniczego-Hodowlanego

W-na Pani Marja Karczewska.

Szczegóły dotyczące ślimaków dostać można w firmie Urbanowski, Bydgoszcz, ul. Kwiatowa Nr. 9. Poza tem znajdzie Sz. Pani w Nr. 5 „Kobiety w Świecie i w domu“ Tow. Wyd. „Bluszcz“.

Marja Dąbrowa.

Odpowiedzi od Redakcji

P. Maryli P. W uzupełnieniu art. p. t. „Trucizna“ Aury Wyleżyńskiej w Nr. 11 Bluszczu podajemy co następuje:

Od roku 1952 drukowaliśmy w Bluszczu fragmenty z cyklu „W Paryskiej Zofjówce“, „Vie romancée“ Zofji z Kamińskich primo voto Mieleckiej, secundo voto Węgierskiej, która po śmierci męża, zamieszkała w Paryżu, pisując do gazet i tygodników krajowych między innymi i do „Bluszczu“ korespondencje, odznaczające się głębią myśli i nadzwyczajną artystyczną formą.

Zofja Węgierska w skromnym swem mieszkaniu przy ulicy Laval łączyła najwybitniejsze postacie ówczesnej emigracji (lata 50 i 60-te). Bywał u niej Seweryn Goszczyński, Juliusz Klaczko, Cyprjan Norwid, Feliks Wrotnowski i inni. Dowcipem, dobrocią i niezwykłą urodą jednała sobie przyjaciół. Jak wykazały świeżo wydane listy, drukowane w Bluszczu ubiegłego roku, łączyły ją uczucie miłości ze Stefanem Buszczyńskim.

Dom i gospodarstwo

KŁOPOTY WIOSENNE

Wiosna, pomimo całego swojego uwodzicielskiego uroku, jest sezonem *kłopotliwym*.

W wiosennym słońcu nietylko zarysowują się ostro zasadnicze braki toaletowe, ale i budzą do życia przycichłe w szarzyźnie zimowego nastroju apetyty, podniecane na każdym kroku.

Chciałoby się, tak bardzo by się chciało, mieć i to i owo, dla siebie i dla swoich najbliższych, a pośród tych „zachcianek” jest niestety dużo rzeczy, które nietylko „chciałoby się”, ale które zdobyć trzeba.

Nasza zeszłoroczna garderoba wyszła z mody, nasze dzieci wyrosły przez okres kilku miesięcy tak, że wszystkie garderobiane zabytki okazują się nie do użytkowania. Trzeba czyścić chemicznie, prać w domu, przerabiać, sprawiać nowe, bo przecież trzeba się ubrać, trzeba wyjść w możliwej, jeżeli już nie w doskonałej, formie, naprzeciw słońcu.

Wszystko to, nie byłoby kłopotem, a podniecającym radośnie zatrudnieniem, gdyby nie nieszcześnie budżet. Zawsze zamała rozciągliwy w przystosowaniu do koniecznych potrzeb, staje się wprost szwarczy, w obliczu zachcianek i, niestety, niema na to innej rady, jak uznanie jego władczej siły i podoprządowanie się smutnej konieczności.

Ale trzeba przecież politykować. Nie można poddać się biernie, chodzić źle ubranej, patrzeć jak nasz mąż i nasze dzieci „świecą” w wiosennym słońcu lustrami wytartych pleców i rękawów, są zdegradowani i smutni, upośledzeni, co chodzi zawsze w parze z poczuciem zaniedbanego wyglądu.

Najwyższą dyplomacją w tej kampanji wiosenne - toaletowej będzie *umiejętność użytkowania budżetu toaletowego* w sposób cudośnie wydajny, a tak bardzo swoisty każdej z nas, jeżeli zabierze się do dzieła z rozwagą i dobrą wolą.

Przedewszystkiem trzeba się wystrzegać rozgoroczenia. Nie biadać nad ograniczeniami, którym przecież musimy się podporządkować; nie zaciągać zobowiązań przekraczających nasze środki; wystrzegać się nieopatrzności kupowania rzeczy, które podnieciły naszą wyobraźnię, a bez których możemy się obyć.

Największe spustoszenie w naszych

budżetach to właśnie te nieopatrzne, chociażby nawet najdrobniejsze, zakupy. Trudno nie znaleźć dla nich usprawiedliwienia, bo wiosenne i letnie wystawy sklepowe, pokazy mód, najświeższe żurnale, uwodzicielski wygląd naszych eleganckich, wystrojonych przyjaciółek, to wszystko zasadzki, zasadzki, zasadzki.

Nie wolno wpaść w potrzask, bo to pociąga za sobą nieobliczalne skutki, ale jak go uniknąć?

Pierwszym punktem planowej, racjonalnej akcji będzie zapoznanie się z modą, *mczucie w jej istotę*; drugim, zorientowanie w tem, co jest naprawdę niezbędne, a dopiero później przejrzenie zabytków z ubiegłego sezonu, zwiedzenie sklepów, rozpatrzenie się w cenach i wyszukiwanie najkorzystniejszych źródeł.

Przegląd magazynów, zapoznanie się z cenami, powinny zawsze poprzedzać okres kupna, conajmniej o kilka dni. Ta przerwa pozwoli nam „przetrawić” wszystkie zebrane wiadomości, opanować pożądaną wyobraźnię, wyośrodkować pośród rzeczy oglądanych te, które będą najodpowiedniejsze dla nas i zestawić spis tego co musimy nabyć, z uwidocznieniem najkorzystniejszych źródeł.

Jakże często zdarza się, że już po kupnie materiału, bucików, kapelusza widzimy, że zostały przepłacone, albo że za tę samą cenę można było dostać coś daleko ładniejszego. Takie przykre rozczarowanie wynika zwykle z pośpiechu, z pewnego rodzaju braku opanowania, który każe nam pod wpływem „wiosennej gorączki toaletowej” kupować bez zastanowienia, iść z prądem pragnień, którym nie umiemy nałożyć tłumika.

Kompletując wiosennie - letnią garderobę, weźmy też pod uwagę nietylko modę, ale i rodzaj naszego życia, nasze letnie plany i zamierzenia.

Jakże różne będą potrzeby w zależności od sezonu spędzonego w mieście, a na wsi, w miejscu wypoczynkowym, lub kuracyjnym o różnorodnym typie.

Upodobania grają tutaj też nie małą rolę. Pani sportująca; pani która uwielbia dancingi, bywa i przyjmuje; pani która na ołtarzu wyglądu gotowa złożyć całopalenie z wygody; pani, stawiająca wygodę na pierwszym planie, nie mogą mieć tych samych potrzeb, nie mogą ustosunkować się do mody w sposób jednakowy.

Wszystko to trzeba wziąć pod uwagę. W przeciwnym razie wycierpiemy swój budżet toaletowy z opłakanym skutkiem, bo zawsze staniami wobec tej tak bardzo swoistej i wspólnej kobietom, a niemiłej sytuacji, że w gruncie rzeczy „nie będziemy się miały w co ubrać”.

I jeszcze jedna bardzo ważna sprawa: trzeba mieć odpowiednią krawcową. Te *wylapywane* z ogłoszeń, te *polecane* i *popierane* bez sprawdzenia, są najczęściej źródłem przykrych rozczarowań.

Zachęczone niskimi cenami, dumne i szczęśliwe z holdu złożonego systemom oszczędnościowym, przeżywamy nieraz bolesne zawody, na przeciwdziałanie którym brak nam już pokrycia. Nie będzie prawdziwą oszczędnością „tania robota”; jeżeli wykonano ją w sposób przekształcający naszą suknię, kostium, czy okrycie w coś, co mija się ze swoim właściwym przeznaczeniem.

Najzwyczajniejsza sukienka z płótna samodzielnego może być naszą najwierniejszą przyjaciółką, może „ubierać nas” doskonale w przeciagu całego sezonu, jeżeli będzie miała, tak doskonale przez Francuzów nazwane „cachet”, a najwytworniejszy jedwab łatwo przekształcić w bezwartościowy galanek.

Wszystko to zależy od skali wykszolenia i powołania rąk, które wykonały nasze ubranie. Niech lepiej będą „droższe”, a niech będą naprawdę fachowe.

Oszczędność nie zawsze idzie w parze z zaoszczędzonemi pięcioma, czy dziesięcioma złotemi, częściej polega ona na *umiejętnem* wydatku pieniędzy, niż na *nieumiejętnem* ich zaoszczędzeniu.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy kulinarne RYŻ

Ryż na sypko. ½ kg ryżu wymyć w kilku wodach, osączyć. Zagotować w dużym rondlu tyle wody, żeby ryż w niej swobodnie pływał. Wsypać ryż, wymieszać. Gotować 2 minuty na ostrym ogniu ciągle mieszając. Wylać na durszlak, przelać zimną wodą (pod kranem), osączyć.

Zagotować tyle wody w rondlu, żeby przykryła ryż. Do wody dodać 5 dkg masła, sól. Na gotującą wodę wsypać ryż, raz zagotować, wymieszać. Przykryć pokrywą wstawić do pieca. Parować nie mieszając, a gdyby po wchłonięciu wil-

goci ziarnka ryżu okazały się jeszcze twarde skropić wodą, znów nakryć i wstawić jeszcze na dłuższą chwilę do pieca. W czasie gotowania nie mieszać. Tak przyrządzony ryż rozsypuje się na poszczególne ziarna i jest wyśmienity.

Ryż amatorski. Proporcja: ½ kg ryżu, 10 dk masła, pół dużej cukrowej cebuli, 4 kostki, albo dwie łyżki buljonu, rosół.

Obgotować ryż, jak powyżej, osączyć. Wlać do rondla odpowiednią ilość rosolu, dodać buljonu, masło i drobniutko posiekaną, uduszoną w maśle cebulę. Wsypać ryż, zagotować, przykryć i wstawić do pieca. W razie potrzeby skrapiać jeszcze rosółem. Ryż taki można podawać do kotleczków siekanych, zrazików cielęcych, sznyceli cielęcych naturalnych, lub potrawy z baraniny, czy cielęciny.

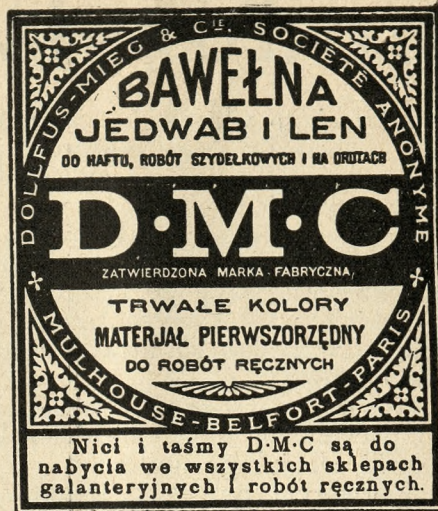
Ryż z pomidorami do szaszłyków. Umyć i zblanżerować (obgotować) ryż jak wyżej. Wlać do rondla tłustego baraniego rosolu, dodać 2 łyżki konserwy pomidorowej i dwie łyżki buljonu, pół uduszonej w maśle cebuli. Wsypać ryż, wypiec w piecu pod szczelnym przykryciem.

Risotto z groszkiem zielonym. Ugotować sypki ryż na wołowym, albo cielęcym rosole z dodatkiem buljonu. Gdy już gotowy dodać drobno pokrajaną gotowaną cielęcinę, albo kure, czy inne resztki drobiu i osączony drobny groszek zielony. Wymieszać lekko, aby nie zmacerować ziarn delikatnego groszku. Wsypać risotto do ogniotrwałej rynki wysmarowanej masłem, skropić powierzchni masłem sklarowanym wstawić pod przykryciem do pieca, aby się dobrze wygrzał. Podawać na stół z ryneką, dodając w ostatniej chwili drobno pokrajanego koperku, albo natki od pietruszki.

Ryż z pieczarkami. Proporcja: 50 dk ryżu, 5 dk masła, rosół cielęcy, sól. 15 dk pieczarek, sok z pół cytryny, 5 dk masła, łyżka mąki pszennej, szklanka wyborowej kwaśnej śmietany. Przyciąć ogonki od pieczarek, obetrzeć czystym gałgankiem z ziemi, obrać nożykiem z wierzchniej skórki, rzucając obrane pieczarki do zimnej wody zakwaszonej sokiem cytrynowym. W ten sposób nie stracą koloru.

Obrane pieczarki osączyć z wody, pokrajać na cienkie plasterki. Rozgrzać w rondelku masło, rzucić na nie pokrajane pieczarki, dusić 10 minut, nie soląc. Po upływie tego czasu rozprowadzić mąką ze śmietaną, wlać do pieczarek, zagotować, mieszając. Doprawić do smaku solą i paroma kroplami mocnego buljonu.

Ugotować ryż na rosolu z dodatkiem masła i soli. Wysmarować rynkę ogniotrwałą masłem, dać na dno warstwę ryżu, polać paroma łyżkami pieczarek w śmietanie, znów dać warstwę ryżu i znów pieczarki, postępując tak aż do wypełnienia rynki. Wierzchnią warstwę dać z ryżu. Skropić powierzchni masłem sklarowanym, wstawić na 15 do 20 minut do gorącego pieca przykrywając kawałkiem białego papieru wysmarowanego masłem, albo też posypać tartym serem szwajcarskim, skropić masłem, zapiec na rumiano.



Krokiety z ryżu z sosem pomidorowym. Proporcja: szklanka ryżu, rosół, albo mleko, 5 żółtka, czubata łyżka masła, 5 łyżki tartego sera szwajcarskiego. Jajko i bulka tarta.

Proporcja na sos: 10 dk konserwy pomidorowej, kostka buljonu, ¼ cebuli, pół łyżki masła.

Ugotować czysto wymyty ryż na rosolu, albo na mleku. Gotować dopóki nie będzie zupełnie miękkie. Wystudzić. Utrzeć masło na pianę, wbijając, w czasie ucierania, żółtka i wymieszać z ryżem. Formować krokiety w formie waleczków, albo niewielkich kotleczków okrągłych, maczać w rozbitym jajku, skraćać w bułeczce tartej. Smażyć na rumiano na obfitem maśle. Oddzielnie podać sos pomidorowy, przyrządzony na podstawie konserwy pomidorowej, duszonej w maśle cebulki i buljonu. Sos doprawić do smaku odrobiną cukru i solą.

Ryż wypiekany z szynką, albo z grzybami. Proporcja: 2 szklanki ryżu, 10 dk masła, pół szklanki śmietany, 3 żółtka, 15 dk szynki gotowanej, albo 10 dk grzybków suszonych.

Ugotować ryż na wodzie z solą i masłem. Gdy jeszcze twarde, wyjąć z pieca, przestudzić. 3 żółtka rozkłócić z pół szklanką wyborowej kwaśnej śmietany, dodać drobno siekaną szynkę, albo grzybki suszone ugotowane i posiekane. Wymieszać ryż z temi dodatkami. Wysmarować rynkę ogniotrwałą dosyć grubo masłem, wypiec w piecu, rumieniąc od spodu.

Wydać na stół wyrzucić na półmisek, jak habkę. Oddzielnie można podać dowolny sos: do ryżu z szynką pomidorowy, a do ryżu z grzybami grzybowy.

Ryż ponczowy z owocami. Proporcja: 25 dk ryżu, 25 dk cukru, ½ szklanki wody, sok z jednej cytryny, duży kieliszek mocnego araku, dowolne owoce kompotowe.

Wymyć czysto ryż, obgotować, przelać zimną wodą, osączyć. Ugotować zalany wodą, uważając, aby był miękkie jednak nie rozklejony. Przygotować syrop z wyżej podanej proporcji, zalać nim ryż, trzymać jeszcze na blasze pod przykryciem dopóki ryż nie wchłonie syropu. Zdjąć z ognia, dodać sok z cytryny, duży kieliszek aromatycznego, mocnego araku, dużo owoców kompotowych osączonych,

z soku. Najodpowiedniejsze są owoce jasne: morele, renklody, czereśnie; ciemne, jak: wiśnie, maliny farbują ryż i psują wygląd tej wykwintnej leguminy. Wypłókać formę zimną wodą, wysypać miłym cukrem, ułożyć w niej ryż, wstawić w łód. Wydać na stół wyjąć z formy na okrągły półmisek, przybrać owocami kompotowymi, oddzielnie podać w sosierce marmoladę morelową rozprowadzoną kilkoma łyżkami białego wina owocowego.

Ryż z bitą śmietaną. Wypłókać i obgotować ryż, jak wyżej, przelać zimną wodą, osączyć. Ugotować na mleku tak, żeby był miękki, ale nie rozklejony, do mleka dodać masła deserowego. Gotowy ryż rozsypać cienką warstwą na półmisku, wystudzić.

W przeddzień zalać ciepłą wodą kilkanaście morelek suszonych (umytych), przykryć, pozostawić na noc. Na drugi dzień zlać z nich wodę, dodać trochę cukru i ugotować w tym syropie morele. Osączyć, pokrajać drobniutko. Wymyć czysto dowolną ilość rodzynków sultanek. Dodać morele i rodzynki do wystudzonego ryżu. Uformować na okrągłym półmisku zrzeczny stos z ryżu, posypać miłym cukrem z wanilią. Oddzielnie podać bitą śmietaną, albo wyborową, młodą śmietaną kwaśną i cukier puder.

Ryż czekoladowy z sosem czekoladowym. Proporcja: 25 dk ryżu, mleko, 5 jajek, 5 łyżek cukru, 10 dk czekolady w tabliczkach.

Na sos: 4 żółtka, szklanka mleka, 10 dk czekolady w tabliczkach, trochę wanilii, łyżeczka mąki.

Wymyty i zblanżerowany ryż, przelać zimną wodą, osączyć. Ugotować na sypko na mleku. Wystudzić.

Utrzeć do białości żółtka z cukrem, wymieszać z rozpuszczoną czekoladą, dodać to wszystko do ryżu i wymieszać z nim doskonale. Wkońcu dodać pianę z pozostałych białek.

Wysmarować masłem formę, wysypać tartą bułeczką, ułożyć w formie ryż, wstawić do pieca na pół godziny. Wydać na stół wyjąć na okrągły półmisek, oblać sosem czekoladowym.

Sos czekoladowy. Rozpuścić czekoladę w szklance mleka, zagotować, dodając parę kawałków wanilii. Przykryć, niech przejdzie zapachem waniljowym.

Utrzeć żółtka z cukrem, dodać łyżeczkę mąki, wyjąć z czekolady wanilję, zagotować powtórnie. Lać gorącą czekoladę w żółtka, mieszając bezustannie. Podgrzewać na ogniu do zgęszczenia.

Melba.

Wszystkim naszym Szanowanym Współpracowniczkom, Korespondentkom i Czytelniczkom przypominamy, że drobnych rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Osoby, pragnące uzyskać zwrót rękopisu, powinny do niego dołączyć odpowiednią ilość znaczków.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

P. Joannie: żółte i zczerniałe zęby, doprowadzi Pani szybko do porządku i nada im olśniewającą białość, stosując do mycia wybielający proszek *Albol*.

Kalinie: Aby pozbyć się tłustej i błyszczącej cery, myć twarz *Otrąbkami Abarid* ciepłą wodą, a wśród dnia nacierać 2-3 razy dziennie *wschodnim płynem MIMOZA*.

Starszej: Wygladzi zmarszczki i zapobiegnie tworzeniu się nowych *Krem Abarid*. Jednocześnie dobrze jest myć twarz *Otrąbkami Abarid*, które doskonale oczyszczają pory skóry. Tłustych pudrów nie używać, najlepiej stosować nietłusty puder *Abarid*, który zupełnie nie niszczy cery.

P. Marji. Przeciw piegom i opaleniznie radzę stosować *Krem Precioso*. Na noc wymyć twarz dobrze ciepłą wodą *otrąbkami Abarid* i potem lekko nasmarować *kremem Precioso*, i przypudrować nietłustym *Pudrem Abarid*. Dobrze jest wśród dnia nacierać twarz watą zmoczoną w *wschodnim płynie MIMOZA*.

Zofji K. Brwi na trwałe ciemny kolor, który się nie zmywa, najlepiej zrobić *Henoliną do brwi*. Jeżeli idzie o włosy, to najlepsza jest farba *Paul Marquis*, która jest łatwa w użyciu, nie łuszczy się, nie zmywa się i nie daje tęczy odcieni. Farba *Paul Marquis* jest wyrabiana w 10-ciu kolorach, tak że łatwo dobierze sobie Pani odpowiedni odcień. Ma ona jeszcze tę zaletę, że można włosy ondulować.
M-me Ercédes.

LIGA MORSKA I KOLONJALNA ŚWIĘTO MORZA

Dnia 15 b. m. odbyło się likwidacyjne zebranie Komitetu Wykonawczego „Święta Morza” z roku 1934. „Święta Morza” w r. 1934 przyniosło na Fundusz Obrony Morskiej: 447.011 złotych 29 groszy. Obchody zorganizowano w: 1598 miejscowościach w Polsce oraz w stukilkudziesięciu miejscowościach na terenie Polonji Zagranicznej.

W najbliższych dniach ukonstytuuje się tegoroczny Komitet „Święta Morza”, na czele którego stanie członek honorowy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, prezes Polskiej Akademii Literatury, Wacław Sieroszewski.

OD BAŁTYKU DO MORZA CZARNEGO
Pod taką nazwą odbędzie się tegoroczny sływ do morza, organizowany po raz trzeci przez Ligę Morską i Kolonjalną, jako stała doroczna impreza.

Tym razem sływ zostanie skierowany Prutem i Dunajem, a następnie jego ramionami i limanami do Konstancy nad Morzem Czarnym. Zbiórka uczestników wyznaczona została na 20 lipca na Prucie w Kołomyi, skąd nastąpi odpływ całości 22 lipca rano do Reni (ujście Prutu do Dunaju). Z Reni część słabsza sylvu przejdzie Dunajem pod prąd do Galaczu (20 km), gdzie jej łodzie zostaną nadane na kolej, zaś uczestnicy przewiezieni zostaną statkiem lub koleją do Konstancy; natomiast część silniejsza popłynie dalej na wiosłach Dunajem (z prądem) do samej Konstancy, którą osiągnie 11 sierpnia.

Powrót z Konstancy, po kilkodniowym wypoczynku w specjalnym obozie nad-

morskim, nastąpi gremjalnie 15 sierpnia wieczorem, tak, że w poniedziałek 19-go sierpnia rano większość uczestników będzie mogła być już z powrotem w miejscach swego zamieszkania.

W dniu 15 sierpnia uczestnicy wezmą udział w rumuńskim święcie Morza w Konstancy, na którym będzie obecny Król Rumunii; zaś w drodze powrotnej do Polski zwiedzą jeszcze Bukareszt.

Koszty uczestnictwa w sylvie, skalkulowane niezwykle nisko, wynosić będą tylko zł. 125. Suma ta obejmuje koszty wyżywienia na terytorjum rumuńskim, przewozu z Galaczu do Konstancy, przewozu powrotnego koleją uczestników i łodzi z Konstancy do stacji kolejowej, najbliższej miejsca zamieszkania, zakwaterowania w główniejszych etapach noclegowych i nad morzem, oraz inne koszty organizacyjne, jak opłaty paszportowe i t. p.

Na dojazd do Kołomyi uczestnicy otrzymają razem z legitymacją sylvu również zniżkę kolejową (t. zw. kartę uczestnictwa) dla siebie i dla łodzi.

Zgłoszenia i wpłatę wpisowego na sływ przyjmuje wyłącznie Zarząd Główny L. M. K. (Warszawa 1, ul. Widok 10, II p.) listownie i osobiście; przytem wpisowe należy wpłacać na konto Zarządu Głównego L. M. K. w P. K. O. Nr. 367 tylko do dnia 6 lipca.

ZJAZD NAUKOWY IM. IGNACEGO KRASICKIEGO.

W dniach 8, 9 i 10 czerwca b. r., w czasie Zielonych Świąt, odbędzie się we Lwowie Zjazd Naukowy im. Ignacego Krasickiego, związany — w 200-ną rocznicę urodzin — z pamięcią największego po Kochanowskim a przed Mickiewiczem poety polskiego i pisarza znakomitego, który stąd, z Ziemi Czerwieńskiej, ród swój wywodził.

Myśl Zjazdu ku czci Krasickiego rzuciły Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza.

Zjazd będzie poświęcony:

- 1) twórczości Ignacego Krasickiego oraz prądom duchowym XVIII wieku,
- 2) roli Ziemi południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w kulturze polskiej,
- 3) teorii literatury oraz metodzie badań literackich,
- 4) aktualnym zagadnieniom dydaktyki języka polskiego.

Podpisany Komitet Organizacyjny zaprasza do uczestnictwa w Zjeździe świat kulturalny Polski w osobach przedstawi-

celi nauki, literatury, sztuki, szkolnictwa, instytucyj i organizacyj kulturalnych i oświatowych oraz szerokich sfer naszej inteligencji.

Komitet organizacyjny Zjazdu naukowego im. Ignacego Krasickiego: Andrzej Lubomirski prezes, Ludwik Bernacki wiceprezes, Juljusz Kleiner wiceprezes, Mieczysław Piszczkowski sekretarz, Franciszek Pajączkowski zastępca sekretarza.

U w a g a: Termin ostateczny zgłaszania referatów, które ukażą się w osobnej księdze, upływa dnia 15 kwietnia 1935. Wkładka uczestnictwa, którą wysyłać należy załączoną tu czekiem PKO Nr. 141.768, w terminie do 30 kwietnia 1935, wynosi dla uczestników Zjazdu: zł. 15 — bez prawa otrzymania książki referatów zł. 10.—, dla osób towarzyszących i hospitantów zł. 8.— bez prawa otrzymania książki referatów zł. 5.

Wszelkich informacji udziela Sekretariat Zjazdu, Lwów, Ossolińskich 2 (Ossolineum).

Książki nadesłane do Redakcji

Instytut Spraw Społecznych. Sprawy rynku i bezrobocia Nr. 6. *Jerzy Michalowski:* „Wieś nie ma pracy”. Wywiad społeczny w powiecie rzeszowskim.

Polacy w Czechosłowacji w świetle faktów.

Memorjal komisji studjów nad stosunkami polsko-czeskimi przy Polskim Instytucie Współpracy z Zagranicą.

GEBETHNER I WOLFF.

Ewa Szelburg-Zarembina: „Wędrowniacy”.

Leon Kruczkowski: „Pawie pióra” powieść.

Polska i świat Współczesny. Biblioteka Młodzieży.

21. *Kazimiera Muszałówna:* „Pod olimpijskim sztandarem”.

25. *Gustaw Morcinek:* „Duńskie serce”.

26. *Halina Górka:* „Chłopcy z ulic miasta”.

27. *Stanisław Machniewicz:* „W grobowcu Tut-Ankh-Amóna”.

28. *Janina Osińska:* „Na Jamboree”.

35. *Jerzy Ostrowski:* „Polscy Konkwestadorzy”.

Artystycznie wykonane pisanki są niezbędną ozdobą stołu wielkanocnego!

Książeczka wyd. „Życie Praktyczne”

p. t.

„PISANKI”

nauczy Panie łatwego i estetycznego wykonywania pisanek. Cena 1 zł. z przesyłką poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”, Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.

ŚWIĘTA WIELKANOCNE zbliżają się !!!

Paniom, które chcą przeprowadzić w swoim mieszkaniu idealne porządkę, polecamy następujące książeczki wyd. „ŻYCIE PRAKTYCZNE”:

Odnawianie mieszkania i porządkę domowe
Pranie, prasowanie, czyszczenie
Czyszczenie plam
Czyszczenie przedmiotów codziennego użytku
Higijena i porządek w naszym domu
Wnętrze polskiego domu
Tępienie szkodników (cz. I i II)

Cena każdej książki 1 złoty, z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Zamawiać i nabywać można w Tow. Wyd. „Bluszcz”,
Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich
większych księgarniach.

Chlubą Pani domu są PIĘKNIE UTRZYMANE KWIATY

Wyczerpujące wskazówki z dziedziny pielęgnacji i hodowli roślin pokojowych znajdzie Pani w książkach bibliofilskiego miłośnika roślin pokojowych:

Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Kalendarz roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Jak należy podlewać rośliny pokojowe
Cena 90 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz”, W-wa. Solec 87
i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych
księgarniach i kioskach „Ruchu”.

DOBRE PRZEPISY, TO PODSTAWA OSZCZĘDNOŚCI!

Każdej Pani Domu ułatwią przygotowania świąteczne książki „Życia Praktycznego”, w których znajdzie dobór wypróbowanych i urozmaiconych dań, niezbędnych na wielkanocnym stole

1. CIASTA WIELKANOCNE.
2. MAZURKI.
3. TORTY DOMOWE.
4. SAŁATY I SAŁATKI.
5. ZIMNE PRZEKĄSKI.
6. PRYZYSTAWKI GORĄCE.
7. DRÓB — SPOSOBY PRYZYRZĄDZANIA.
8. PISANKI.
9. POTRAWY Z CIELECINY.
10. POTRAWY Z WOŁOWINY.
11. PASZTECIARNIA DOMOWA.
12. PIECZYWO DOMOWE.
13. DROBNE CIASTECZKA.
14. CUKIERKI I SŁODYCZE DOMOWEJ ROBOTY.
15. O PRZYJĘCIACH I STOLE JADALNYM.
16. CO, JAK I KIEDY PODAWAĆ (cz. I i II).

Wszystkie książki wyd. „Życie Praktyczne” zamawiać i nabywać można w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach

Cena każdej książki 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.